

# ROLA.

## PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.

W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.

W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.

W Galicyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

## PISMO TYGODNIOWE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzye.

Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.

Ogłoszenia do Roli przyjmują się w Redakcyi po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce.

Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Świat Nr. 4.

## Co to znaczy?

## I

Do najciekawszych może objawów życia należy wyrażający się świeżo od lat kilku stosunek „ludu wybranego“ do społeczeństw chrześcijańskich w ogóle, — stosunek który w całym już niemal świecie ucywilizowanym zwraca na siebie szczególniejszą uwagę.

Niedawno, — jeszcze kilka lat temu, nikt nie śmiał wypowiedzieć nietylko głośno, publicznie, ale nawet w kółku prywatnym — opinii, któraby się nie podobała synom Izraela; nikt nie śmiał ich zapytać dokąd idą, co dają tym narodom wśród których się rozrosli, czem słowem są i jakie stanowisko zajmują w obec tej cywilizacji której zawdzięczają głównie swoje ludzkie prawa. I rzecz dziwna doprawdy. Żydzi, nietylko byli wolni od wszelkiej krytyki, ale nawet nie godziło się, niewolno raczej było wspomnieć, że są oni w ogóle, że istnieją wespół z innymi narodami. Wśród Niemców byli to tylko Niemcy innego wyznania, wespół z Węgrami — byli tylko starozakonni Madziarowie, we Francji byli tylko Francuzi, ba... nawet i u nas nie było już Żydów, lecz... „polacy wyznania mojżeszowego“. A jeżeli znalazł się ktoś, kto by chciał twierdzić śmielej i wyraźniej, iż ów „naród wybrany“ jest pierwiastkiem niemożliwym do uspołecznienia i prosto anti-cywilizacyjnym, tego jednym zamachem odsądzono od czci i wiary. Takim „wstecznikowi“, „obskurantowi“, „nieukowi“ odebrano raz na zawsze głos; stawał on bowiem w poprzek idei „liberalizmu“, usiłując wskrzeszać średnio-wieczne, zamarłe, zacofane pojęcia. Nikt nie chciał wnikać że te właśnie najszczytniejsze idee liberalne, Żydzi wyzyskali na swoją tylko korzyść, że oni to liberalizm wykwitły na gruncie zasad prawdziwie humanitarnych, unurzali w błocie wyzysku, kosmopolityzmu i bezwyznaniowości.

O tem wszystkim powtarzamy a nawet o Żydach samych, jako takich, niewolno było mówić — gdyż „wsteczników“ podobnych wyszydzano zawzięcie.

Uplęnęło lat kilka i jakże dziwne są... zmiany. Ci sami Żydzi, którzy mieli tak wielu zwolenników, walczących w imię zasad humanitarnych o ich prawa, widzą jedynie wkoło siebie, albo służalców płaszczących się przed ich złotem, albo stanowczych przeciwników, z pomiędzy wszystkich obozów naukowych, ze wszystkich sfer i stanów społecznych.

Bo spojrzujmy na fakta.

Pomijając owe zajścia brutalne i tak zwane „pogromy“ których naturalnie żaden człowiek ucywilizowany ani aprobować ani nawet tolerować nie może, widzimy zbyt wyraźnie

jak ów zwrot nowy — zwrot dziwnie dla Żydów nieprzyjazny, obejmuje całą nieomal Europę, jak ogarnia umysły w krajach najbardziej nawet liberalnych i tolerancyjnych, i jak silnie objawia się wszędzie, gdzie jeno Żydzi zajęli stanowisko mniej lub więcej wydatne.

Na Węgrzech, owych Węgrzech, gdzie Żydzi do niedawna jeszcze wskazywani byli w judofilskiej prasie warszawskiej, jako wzór uobywatelenia, — dziś ruch przeciw-żydowski rozwinął się tak szeroko i tak znakomicie pogłębił, iż nawet ci, co widzieli jedynie „rozkiełznane namiętności kilku awanturników“, zaczynają liczyć się z nim poważnie. Przy świeżo dopełnionych wyborach fakt ten odbił się w sposób bynajmniej nie dwuznaczny. Nie pomogło ani owo pełne bezwstydu i ohydy przekupywanie wyborców, na które wszechpotężna „Alliance Israelite“ dostarczyła bardzo dużo srebrników; nie pomogły krzyki całej prasy żydowskiej wołającej w niebogłosy: „antisemityzm to najczystszy komunizm“ (!) — nie pomogły wreszcie wszystkie te środki przy pomocy których partya żydowska z panem Tiszą na czele usiłowała wyborców-obywateli uczynić wyrzutkami, gotowymi sprzedać za pieniądze sumienie i kraj własny; — nie pomogło nic. Antisemici węgierscy stanęli dziś w parlamencie w zwartej silnej frakcyi, która niezawodnie spać tam nie będzie.

Lecz weźmy inne kraje. Do Niemców Żydzi zawsze lgnęli; a pamiętamy przecież dobrze ten fakt, który i Supiński w jednej z swych prac przytacza, kiedy to w Poznaniu podczas spisu ludności, wszyscy Żydzi tamtejsi, te „dzieci jednej ziemi“ zapisali się nie jako Polacy — ale... rodowici (!) Niemcy. Zdawałoby się też, iż jeżeli gdzie to w Niemczech Żydzi, zrosną się z rdzenną tego państwa ludnością i że jeżeli kto to Niemcy, naród wytrwały, przedsiębiorczy i pracowity, nie będą nigdy skarżyć się na ucisk Izraela. Tymczasem, rzecz znów dziwna; pierwsze hasło antisemityzmu wyszło z tamąd właśnie skąd go się najmniej spodziewano. Pierwsi Niemcy zawołali hep! hep! a najzdolniejsi publicyści niemieccy (Glagau i inni) przekonali przedsiębiorczych swych braci jak fatalnie zrujnowali ich Żydzi. I dziś, w Berlinie, można widzieć (na drzwiach restauracji i cukierni) napisy z ostrzeżeniem: „Żydom wejście wzbronione“, można czytać setki broszur i wydawnictw wzywających naród niemiecki do obrony przeciwko „zalewowi semitów“, można słowem w całym państwie niemieckim, podziwiać tę gwałtowność, z jaką i tam ruch przeciw-żydowski szerzy się i rozwija. W istocie, Niemcy nie biją wprawdzie Żydów, nie rozpruwają im pierzyn, ale biją ich bronią silniejszą — bronią ogłodzenia przez wypieranie systematyczne z zajmowanych stanowisk. Niemcy obejrżeli się dokąd ich wiedzie złota jedność z Żydami i dziś ci ostatni czują to aż nadto... dotkliwie.

Lecz poco mamy mówić o tem co jest w Niemczech albo w kraju Madziarów, kiedy dość wziąć inny przykład: Francję. Czyby ktoś mógł przypuścić że w kraju w którym wszystkiego jest 46 czy 49 tysięcy cnych wyznawców Mojżesza, — w kraju, w którym o jakiejś „kwestyi żydowskiej“, nikt i nigdy nie pomyślał nawet, że i w tym mówimy kraju, odezwie się kiedykolwiek okrzyk przeciw-żydowski? A jednak ktoby czytał np. paryzki „l'Antisemitique“ w obec którego kierunek naszej „Roli“ możnaby śmiało nazwać... anielskim, ktoby widział jak i w tej samej Francji tworzą ligi anti-żydowskie i organizują stowarzyszenia usiłujące rozbić finansowy monopol izraelskich baronów, ten przyznałby niezawodnie, że i tutaj zawiązał silnie ten sam prąd który żydów z innych krajów wyrzuca.

Jeżeli dodamy teraz, że w tym ruchu ogarniającym całą Europę a odbijającym się dzisiaj nawet w Algierze—przyjmują udział nie jacyś „ciemni“, „zacofani zeloci“, ale ludzie poważnej umysłowej miary, jeżeli wyliczymy imiona takich przeciwników żydowskich: jak: ks. dr. Rohling, Otton Glagau, prof. Dühring, pastor Stöcker, prof. Treitschke w Niemczech, a Onody, Istoczy, Symonyi na Węgrzech, jeżeli wreszcie zwrócimy uwagę, że w tym jednym kierunku obrony narodowej, schodzą się ze sobą uczeni i publicyści wprost przeciwnych kierunków naukowych, — to dziwić się już nie będziemy zapewne, że dziś nawet ci ludzie dla których żydzi mogliby się wydawać aniołami lub dobroczyńcami ludzkości, pytają przecież coraz ciekawiej, coraz natarczywiej: co to jest? co to znaczy?

Nad tem właśnie pytaniem, poruszającym teraz najbardziej nawet obojętne umysły, zastanowimy się bliżej w artykule następnym.

J. J.

## Z pod szlacheckiej strzechy.

### XIII.

Zwykłą koleją rzeczy zbliża się już najważniejsza w gospodarstwie rolnem chwila t. j. żniwa. Niezadługo na szerokich łąkach ukaza się żniwiarki, zabrzęczą sierpy i kosy, rozpocznie się praca gorączkowa, pośpieszna, aby zebrać zboże za pogody, i prędzej uciec z nim do stodoły.

Dla nas, posiadaczy większych gospodarstw, czas ten jest zarazem czasem największych wydatków; gotówka i to w ilości znacznej, potrzebna nieustannie, na codzienną zapłatę robotników pracujących przy żniwie. Wiedzą o tem

## ZAZULA.

(Opowiadanie wdowy.)

— . . . . . ?  
— Wieleby o tem gadać panoczku — oj bardzo! —  
Chociaż niema co słuchać... Lecz że pan nie gardzą  
Biedactwem, to i powiem wszystko jak to było...  
I szkoda, że nieboszczyk mój już pod mogiłą!  
Onby w tem panu lepiej z pewnością wygodził.  
Bo umiał czytać z książki, i szmat kraju schodził;  
A ja?... Cóż prosta chłopka?... Czy ja to rozumiem?  
— Ot wiem tyle, że boli... Powiedzieć nie umiem!...

\*

Tak, było to jegomość jakoś po Gromniczej...  
Jesienią Bóg w ogrodzie dał urodzaj śliczny:  
Kartofli było dosyć... Więc nie było troski  
O przednowek... Był nawet pieniądz z łaski Boskiej,  
Bo nieboszczyk był cieślą, a — hen! — na mil cztery  
Nie było mu równego chłopca do siekiery...  
Więc kupiliśmy sobie cieliczkę maleńką

dobrze nasi ukochani bracia wyznania mojżeszowego i radzi się w tym czasie zawierać tranzakcje na kupno zboża, okowity i innych produktów rolnych. w przekonaniu, że gospodarz koniecznie potrzebujący gotówki, skłonniejszym będzie do ustępstw.

W tym razie polityka finansowa pacanowskich Rotszyldów i rypińskich Ginzburgów jest ściśle konserwatywną i uparcie trzymającą się tradycyj ojcowskich.

Sądzę też, że teraz właśnie nie od rzeczy będzie powiedzieć kilka słów o tym „handlu“ od którego opłacamy bardzo znaczny podatek na rzecz panów izraelitów. Czas już bo wielki aby otrząść się z przewagi tego żywiołu, aby nie płacić mu odsetków od każdego korca zboża, garnca okowity, od każdego prawie owocu pracy naszej. Jeżeli staramy się usilnie o podniesienie kultury, ulepszenie produkcji rolnej, jeżeli dziś pod groźbą ruiny, nie wolno jest gospodarzowi traktować lekko swego zawodu, to dlaczego ostateczny rezultat naszej pracy: zbyt owoców ulepszonego z takim nakładem gospodarstwa, nie jest doprowadzonym do porządku i uregulowanym jak należy? Czyż wiecznie i zawsze będziemy dziećmi tem głodniejszymi, że bez piastunki z pejsami nie możemy się obyć?

Miliony, bez przesady mówiąc, miliony rubli zostają corocznie w kieszeniach tak zwanych „kupców zbożowych“ którzy nie są czem innym, jak tylko pośrednikami i pośrednikami pośredników pomiędzy producentem a faktycznym kupcem produktu. — Z jakiejże racji mamy utrzymywać te dziesiątki tysięcy faktorów, w imię jakiej zasady żywić ich a nawet i tuczyć własnym kosztem? Czyż nie widzimy tego w oczy bijącego faktu, że gdy właściciel ziemi z ciężkim wysiłkiem ledwie się przy własności swojej utrzymać zdoła, faktorzy ci i pośrednicy w szybkim czasie do znacznych często dochodzą fortun?...

Niestety — znamy to dobrze, a jednak pomimo całej świadomości, nie możemy się zdobyć na tyle solidarności i energii, aby stanąć łąką, szeregiem zwartym, — aby się obejść bez żydów. Spółek handlowo-rolniczych zawiązano dopiero zaledwie kilka w kraju, bezpośrednich stosunków ze znacznymi firmami zbożowymi, nie mamy, ceny zboża nieuregulowane, dowolne niemal; giełda produktowa założona pod egidą giełdy warszawskiej, nie istnieje wcale, handel okowitą zależy od łaski i niełaski kilku hurtowników, prawdziwych cen tego produktu, prawdziwych powiadamy, żadne pismo nie notuje, — jednym słowem stosunki pod tym względem istotnie oplakane...

I dzieje się to w kraju, który ma pretensję do cywilizacji!... w kraju, którego centr to jest Warszawa, chce pozować na mały Hamburg! Nie Hamburg to — lecz Jerozolima istnia!

Pacanowski Rotszyld, gdy przyjedzie na wieś w czasie, w którym czuje że pieniądze są gospodarzowi potrzebne, zawiera zwykle kontrakt na pewną ilość zboża, które ma być gotowem w umówionym terminie. — Cenę reguluje „Gazeta Handlowa“. Jaką poda w terminie odstawy zboża, taka jest dla obydwóch stron obowiązująca; ale zachodzi pytanie

W tej myśli, że jeżeli nam to pójdzie ręką,  
To za lat dwa z cielątka zrobi się już krowa,  
I łatwiej się przy mleku nasz chłopiec uchowa,  
Bo trzeba panu wiedzieć, że to był mój trzeci,  
I, zem dwoje już wprzódę pochowała dzieci...

Śliczne to było cielę!... Ot, tutaj je widzę:  
Gwiazdkę miało na czole, zresztą całe rydze,  
I zmyslna to bestyja była niby człowiek,  
Więc strzegliśmy go oboje, tak jak własnych powiek,  
Że nam rosło pod okiem wesołe i zdrowe,  
Tak pięknie kieby ruty w ogrodzie majowe...  
A co to było nieraz śmiechu z tem bydlęciem,  
Gdy, bywało, jak pies się rozbawi z dziecięciem,  
Bo mi przy krówce ślicznie rosło niebożatko  
Na mleczku wychowane, jak jakie paniątko.  
Więc patrząc jak to bydlę z chłopcem nieraz hula,  
Przezwaliliśmy je z mężem z kochania: „Zazula“.

\*

— Tak żyło się jegomość pięć roków — szmat czasu! —  
Aż przywieźli mi wozem chłopca mego z lasu.  
Chudziński był tak blady, zem zdrewniała z lęku;  
Nie mógł wstać, więc do chaty go wnieśli na rękę.

z jakiego źródła rzeczona „Gazeta“ bierze swoje ceny. Z Pragi, z placu Witkowskiego etc. A kto tam ceny ustanawia? Żydzi, kto je notuje? także Żydzi, czyja jest wreszcie sama „Gazeta Handlowa“? żydowska. Trudno nawet żądać od p. wydawcy takich ofiar, aby wydając pismo specjalnie dla swoich handlujących „braci w Mojżeszu“ poświęcone, miał być szczególnie troskliwym o dobro materialne producentów zboża, w liczbie których jak wiadomo, synowie Judy stanowią, bardzo nieznaczny procent. Co do owych więc cen zboża, w organie warszawskiego handlu notowanych, prawda znajduje się bezwątpienia w dozie bardzo homeopatycznej i gruboby się mylił ten, kto by je za rzetelny wyraz usposobienia rynku chciał uważać.

Ponieważ jednak Rotszyldowie pacanowscy zawsze się na „Gazetę Handlową“ powoływać będą, a z drugiej strony, ponieważ też „Gazeta Handlowa“ mając zasady ugruntowane i przekonania niewzruszone, (!) nigdy się nie sprzeniewierzy swym pacanowskim klientom, przeto producentowi nie pozostaje nic innego, jak tylko z Rotszyldami w interesie nie wchodzić, a informacje „Gazety Handlowej“ uważać za lekturę może przyjemną nawet, lecz zgoła niepożyteczną.

Ale jakże obejść się bez Żyda? zapyta ktoś z czytelników, jak dać sobie radę bez tego dobrodzieja, którego kieszeń zawsze jest otwartą na usługi bliźniego?

Jak się obejść, jak dać sobie radę, tego właśnie trzeba się uczyć... — Solidarność Żydów i ich dążność do działania wspólnymi siłami, powinny być dla nas w pewnych razach, zastrzegam się wyraźnie, w pewnych tylko razach przykładem. Walczyć z nimi wszędzie i zawsze „tą samą bronią“ jakby chcieli niektórzy — byłoby to poprostu wyparciem się cnót i zasad prawdziwie chrześcijańskich; ale w rzeczach handlu — w stosunkach praktycznych i w celach obrony własnej, oprzeć się na gruncie solidarności i jednomyślności, jest rzeczą zarówno godziwą jak konieczną.

Przedewszystkiem przeto łączmyż się w stowarzyszenia i spółki handlowe którym łatwiej będzie niż pojedynczemu producentowi wejść w bezpośrednie stosunki z właścicielami wielkich młynów, lub też z zagranicznymi kupcami; wycofajmy się z rutyny zadawnionej, wygodnej dla Berków i Icków, ale nie dla nas. Idźmy, pracujmy i myślimy razem, wspólnie, solidarnie, ręką w rękę; nie gardźmy żadną sposobnością, żadnym uczciwym środkiem prowadzącym do celu. Pomnijmy przytem, że nie dość jest gospodarzowi dobry produkt z własności swej otrzymać, ale że po zatem, należy ten dobry produkt i dobrze sprzedać.

Zawijajmy więc powtarzam jak najwięcej własnych spółek handlowych — i nie sprzedawajmy stanowczo zboża małomiejiskim faktorom. To jest jedyna droga wyjścia z zaczarowanego koła w jakim się nasz handel zbożowy dziś obraca.

To samo co ze zbożem dzieje się także z okowitą. Przemysł gorzelniany, w organicznym związku z gospodarstwem rolnem będący, nie daje takich dochodów jakie dawać powinien, ponieważ znaczna część zysków któreby producent mógł otrzymać, tonie przecież w kieszeni faktorów

przekupniów, ustanawiających ceny prawie dowolnie i jedynie tylko ze względu na zyski własne.

Myśl zawiązania spółki gorzelniczej, podjęta przez kilku ziemian obecnych na wystawie inwentarza w Warszawie, zasługuje na największe poparcie. Radziłobyśmy bardzo poznać bliżej warunki tego projektowanego przedsięwzięcia. Nawet zdaniem naszym ogólne zasady spółki powinny być ujawnione dla całego ogółu za pośrednictwem prasy, gdyż bezwątpienia znajdą się okolice, które zechcą z tego wzoru skorzystać.

Spółka gorzelnicza, również jak i spółki zbożowe, ma głównie na celu wyrugowanie pośredników i prowadzenie samodzielnego handlu, przeważnie z nabywcami zagranicznymi na własną rękę. Zawiązanie pierwszej spółki takiej oraz powstanie w większej ilości podobnych stowarzyszeń w kraju, musi wpłynąć koniecznie na uregulowanie handlu okowitą, na wprowadzenie go na nowe, jawne tory. Dążenie do wytworzenia takich właśnie przedsięwzięcia jest potrzebą palącą i konieczną — potrzebą pierwszorzędną wagi, — bo cóż nam po ulepszonych gospodarstwach, co po wysokiej kulturze, udoskonaleniach i nakładach wielkich, jeżeli wszystkie zyski wynikną ztąd mogące, weźmie bez trudu i pracy pierwszy lepszy Berek lub Mosiek?

Weźmy się więc, powtarzam znowu, za ręce, gorliwie, energicznie — a rychlej niż się spodziewamy, przyjść może czas, w którym pacanowscy Rotszyldzi wraz z nieomylną swą „Gazetą Handlową“ przejdą do galerii typów zapomnianych...

Krakus.

## Wielki Człowiek.

ILLUSTRACJA DO GOSPODARKI FINANSISTÓW NIEMIECKICH.

przez P...

(Dalszy ciąg).

— Ten lub ów może jednak wiedzieć, że hr. X. albo baron Y. jest hołyszem — odezwał się redaktor.

— Bardzo dobrze — dowodził Silberstein — lecz trzeba — koniecznie brać hołyszów? Od czegoż liberalny prąd naszych czasów? — Dziennikarze napisali tyle o potrzebie przemysłu, o zadaniach handlu, wywoływali tyle przeciw próżniaczkiej szlachcie, że niejedyn magnat temperamentu wrażliwego, żywszego, rzuci się na fale grynderstwa z przekonania osobistego, lub z chęci pokazania, że nie jest zacołańcem, za którego go okrzyczano. Żyjemy w czasach panowania liberalizmu, w chwili, kiedy dawne wyobrażenia kastowe bezpowrotnie minęły, a głos czasu bywa potężnym sprzymierzeńcem. Pracuje on ciągle dla nas, pomoże on nam i w tym razie, za co ręczę.

— Przypuśćmy, że się tak stanie, jak pan zaręcza — przeczył dalej redaktor, będący opozycjonistą z urzędu — to pytam, jaka korzyść z takiego nabytku. Żaden z tych lu-

— Tak stała się panoczku zgoda na papierze  
Taka, że Żyd zastawem mi ogród zabierze,  
A na życie zostawi mi jeno trzy grządki,  
I pożyczę na zastaw mi też trzy „dziesiątki“...  
A był w tej zgodzie jeszcze i taki warunek,  
Że będę co niedzieli płacić na rachunek  
Reńskiego... Żyd powiedział że to procent zwie się;...  
A czy to wie co procent, chłop zrodzony w lesie?...  
Ot, pomyślałam sobie, jeżeli Bóg pozwoli,  
To się długu pozbędę tak łatwiej, powoli;  
A więc wzięłam do ręki pióro, i trzy krzyże  
Postawiłam przy świadkach na onym papierze...

\*

Nastał rok bardzo ciężki; — kartofla chybiła,  
Zarobkiem dziecko ledwie jakoś wyżywiła;...  
Sąsiadce dać musiałam dwa sznurki koralu,  
Aby mi tam Zazulę zimą przechowali...  
Dla Żyda zwykle brakło coś trocha pieniędzy,  
Więc niosłam co niedzieli mu to motek przedzy,  
To kure, to jaj kilka;... siadałam do prządki  
Zimą w karczmie, na wiosnę chodziłam plec grządki,  
Byle mi się nie przykrzyło... Tak trwało rok pono,  
— Aż raz mi z sądu papier jakiś przyniesiono!...

Z gęby, z nosa mu buchał strumień krwi rumiany,  
Bo przygniótł niebożętko w lesie dąb zrąbany...  
Ot, panoczku, nieszczęście!...

Ach mój mocny Boże!

Com ja też nie robiła, myśląc że pomoże  
Czar jaki, albo ziele?... Co radzą sąsiady  
Robiłam... Ano, trudno! Nie było już rady  
Skonał biedak!...

Potrzeba było pogrzeb sprawić  
Uczciwy, — krzyż mu święty na grobie postawić;...  
Tak co może chłop zrobić?... W chacie była bieda;  
Nie było rady innej!... Poszłam ci do Żyda!...

\*

— Widzą pan tę chałupę — ot tam! — wedle góry,  
I ten ogród, gdzie grusza — hen! — aż do figury?  
To wszystko było moje... Dziś tam Żydzi siedzą;  
Wszystko poszło jegomości!... Czy to chłopci wiedzą  
Jakie tam w świecie prawo?... że procenta rosą  
U Żyda jak grzyb w lesie pod dębem lub sosną  
I że można człowieka zabić jak siekierą  
Papierem?... Sama o tem wiem dzisiaj dopiero!...

dzi niema wyobrażenia o handlu, żaden z nich nie może być pożytecznym współpracownikiem w interesie finansowym.

— Ha, ha, ha — rozśmiał się Silberstein — więc pan pragnąłbyś, aby się ci panowie znali na interesach? A nam to na co? Na co nam uczyć łapichłopów?

— Łapichłop jest na to, aby swym wyglądem, ubraniem, manierami, tytułem lub orderem wabił głupich — demonstrował Silberstein. On niema o niczem pojęcia i nie powinien się znać na niczem, bo my nie potrzebujemy, nie pragniemy wcale kontrolerów. Pan, książę, hrabia, baron, generał lub prezydent, będzie się podpisywał na wszystkich prospektach i aktach, będzie prezydował na zebraniach rady nadzorczej, za co wyznaczmy mu się taką a taką pensję, lub dywidendę. — Byłoby nawet niedobrze, gdyby się taki pan znał na interesach, bo wtedy chciałby się mieszać do spraw, które go nie powinny nic obchodzić. Ci ludzie, choćby najwięcej wyszarzali i upadli, nie mogą się pozbyć swych dziwnych przesądów średniowiecznych. Wyznają oni jakiś drażliwy honor, jakąś abstrakcję, pogrzebaną dawno, jakies coś, co musi zepsuć każdy interes handlowy.

— Brawo, brawo! — odezwał się w tej chwili Kobyliner, udający dotąd zaczytanego w gazecie. Widzę, mój wuju, że masz talent na milionera.

— Czy prawda? — rozśmiał się Silberstein. Cieszy mnie, że odkrywasz we mnie większe zdolności.

— Idziemy przeciw z jednej krwi — mruknął „prorok“.

— Rzeczywiście, zapomniałem.

— A gdybys rzeczywiście o jednej rzeczy zapomniał? — wyrzekł Kobyliner, wpatrując się w swego wujka bystrem oczkiem z pod krzaczastych brwi?

Silberstein zwrócił do swego siostrzeńca zdziwioną twarzą.

— Gdybys zapomniał — powtórzył Kobyliner.

— Wątpię — mruknął Silberstein.

— Obmyśliłeś wszystko bardzo dobrze, mój wuju, przemawiałeś jak Machiawel, ale zapomniałeś, że losy handlu nie spoczywają w twoich rękach.

— Chcesz powiedzieć że w ręku Jehowy?

Kobyliner uśmiechnął się pogardliwie.

— O takich rzeczach mówi się dziś tylko w pokojach dziecinnych.

— Jehowa? Cóż to jest Jehowa? — mruknął redaktor, i pokazał brzydkie, żółte zęby, co miało oznaczać uśmiech.

— Nie; o Jehowie nie myślałem — mówił Kobyliner spokojnym głosem — lecz o kimś innym, który jest Jowiszem nowożytnego kupiectwa i może was zdruzgotać, gdy tylko zechce.

— Nie rozumiem — wyrzekł Silberstein.

— Rotszyld! — wymówił Kobyliner z przyciskiem.

— Rotszyld! — powtórzyło za nim cichutko kilkanaście ust, — Rotszyld! — rozległo się wokół.

— To nasz człowiek — wyrzekł Silberstein.

— Zapewne, ale kupiec, i to kupiec z zamiłowania. — Rotszyld żyje tylko spekulacją, a dla takich ludzi niema ani brata ani swata. A ty, mój wuju, czy zrobiłbyś dla którego

z naszych jakie ustępstwo, gdyby to było połączone z niekorzyścią dla ciebie?

— Kupiec nie może tego uczynić — mruknął finansista.

— A widzisz? Przeto, powiadam wam, miejcie się na baczności, strzeżcie się głównie Rotszylda wiedeńskiego, bo pewnego pięknego poranku możecie się dowiedzieć, żeście tylko dla niego pracowali.

### XIII

Jak bystry potok górski, powstrzymywany długo potężną przeszkodą, spadł legion przeróżnych spekulantów na kieszenie niemieckie.

Nowe prawa, kute przez liberałów, pracujących jedynie dla burżuazji i wszelkiego rodzaju spekulantów, wychodziły prawie codziennie z kuźni parlamentarnej, z komisji i z podkomisji, a każde z nich rozwiązywało ręce: grynderstwu, lichwie i wszelakiemu szachrajstwu.

Nastał po r. 1870 raj dla „kucpów“ berlińskich. Sypiąc frazesami liberalnymi na temat o: „wszechstronnej swobodzie, o koniecznym zubożeniu narodu“ i t. d., umieli łatwymi przekonaniem, że nadszedł nareszcie wiek złoty, w którym ludzie nie będą potrzebowali pracować, a mimo to posiądą wszystko, czego tylko zapragną.

Pracować? A to na co? Tylko głupcy pracują, tylko niewolnicy potnieją. Rzeczą zwycięzców bawić się, używać. Bawcie się, używajcie! Miliardy francuzkie zapłacą wszystko. Zwyciężeni są od tego, aby płacili...

A chłop i mieszczanin germański, znany dotąd z ostrożności i oględności, uwierzył obietnicom kilkuset przedsiębiorczych żydków. Otwierał trzos i wydobywał z niego krwawo zapracowany i uciulany grosz, aby go oddać na pastwę złotej bandy, czyhającej na cudzą własność.

Tu utworzyło się towarzystwo, budujące drogę żelazną, której nikt nie chciał, — tam złączyło się konsorcjum, które zakupiło kilkadziesiąt morgów sapów i mokradła z zamiarem wystawienia na tych moczarach przedmieścia, czy tam nowych ulic i t. d.

W innym czasie, byłby się każdy wysmiewał z tego rodzaju przedsięwzięcia, skazanego z góry na bankructwo; lecz po wojnie francuzkiej zdawało się Niemcom, że niema nic niemożliwego pod słońcem. Pobili przecież francuzów, których się cały świat obawiał jeszcze z czasów Napoleona I-go. Dlaczegoż nie miałyby stanąć na moczarach miasto, dlaczegoż nie miałyby się procentować droga żelazna, której nikt nie potrzebował? Zresztą, od czego miliardy francuzkie! Gdyby się spekulacja nie udała, pokryją wszelki deficyt.

Tak przecież zapowiadali autorowie prospektów.

Gorączka złota zatrzęsła całym narodem. Drgania jej doszły nawet do sal szkolnych, między uczącą się młodzieżą.

Jaki taki, nie mając ochoty do usilnej pracy, przykrzywszy sobie gramatyki i humaniora, rzucał ławę szkolną i zaciągał się do armii finansowej.

Czem będziesz? Bankierem. O czem marzysz? O milionach. Czegoś pragniesz? Nic nie robić i dobrze żyć.

\*

— A był to papier biały, — niby płachta śniegu  
Tak niemy; na nim znaczki podobne do ściegu  
Na rantuchach, lecz jakies czarne!... Papier groźny!  
Zdawało się że wieje jakis wiatr zeń mroźny  
Jak z grobu, i za serce ścisła i pierś tłoczy,  
A jak luna daleka tak chwytal za oczy...

— Patrzałam nań, patrzałam, lecz nie było rady:  
Nie mogłam wyrozumieć... Nawet i sąsiady  
Nie mogły mi powiedzieć, co ten papier znaczy,  
Bo u nas panie na wsi, to całkiem inaczej!  
I jeżeli czyta z książki, to rzeczy pisanej  
Nie umie wytłómaczyć chłop w lesie chowany...  
Więc schowałam nieszczęsny ów papier do skrzyni,  
I zapomniałam o nim, ot, jak gospodyni!...  
Czy to można pamiętać wśród pracy natłoku?...  
— I tak panoczku znowu minęło pół roku...

\*

— Aż wtem, — jegomość — zima już była nastala! —  
Komisya z miasta rankiem — do wsi zajechała;  
O świcie już tu byli. Pytają o Pliszę,  
A Pliszyną to panie mnie tak właśnie piszą

Po nieboszczyku moim... Zachodzą do chaty,  
I zaczęli zajmować wszystkie moje graty,  
I ogród, i chałupę, i biedną Zazulę...  
A wszystko za dług żyda... Zaledwie koszulę  
Zostawili na grzbiecie, — potem odjechali,  
— I przyszli żydzi z karczmy, i wszystko zabrali...

Więc mi panoczku w oczach całe życie zbladło!  
Pomyśleć: Tyle pracy, a wszystko przepadło!...  
Sądziłam że już żalu strasznego nie zniosę;  
Ano to był początek!... Chłopię moje bosc  
Biedną tylko podartą odziane koszulę  
Poleciało do karczmy z płaczem za Zazulę,  
A ja w mojem nieszczęściu anim to spostrzegła.  
Że chudzina za krówką na pole wybiegła,  
Że mój Jasiunio drogi, krówki swej płaczący  
Bez okrycia mi wybiegł w taki mróz trzaskący!...

\*

Powróciło mi z karczmy dziecię nad wieczorem,  
Zziębnięte, ledwo żywe, z ciałkiem zwiędłym, chorem,  
Płaczące... Choć prosiłam, strawy tknąć nie chciało, —  
A gorączką po chwili niby zar pałało...  
Nieszczęście!... Więc z rozpacz do piersi je tulę,

Oto były hasła, elektryzujące młodzież niemiecką wkrótce po wojnie francuzko-niemieckiej.

Deszcz złoty sypał się też rzeczywiście przez czas niejakis na spekulantów i liczną ich gawiedź służebną. Prosty kupczyk zarabiał więcej od ludzi, którzy strawili pół życia nad książkami, lub utracili zdrowie w służbie krajowej.

Zginęła dawniejsza miara ludzi. Najlepszym, najmędrszym, najzaczniejszym był ten, kto najwięcej zarabiał, raczej najwięcej wyspekulował, najszlachetniejszym, kto najgłośniej używał.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

## BOŚNIA I HERCEGOWINA.

przez

T. T. JEŻA.

(Dalszy ciąg.)

Po Twrtku tron zajął brat jego stryjeczny Dabiża i na wstępie samym wzywać musiał na pomoc Węgrów, nie będąc w stanie siłami własnymi pokonać zbuntowanego wojewody chumskiego Wuka Chrana. Pomoc otrzymał pod warunkiem uznania nad sobą władzy węgierskiej, uznania Zygmunta następcą po sobie i odstąpienia Węgom nabytków, jakie poprzednik jego w Dalmacji poczynił. Niepodległość efemeryczna znikła, niby sen, natomiast nasuwała się plaga groźna, pod postacią najazdu Turków, którzy opanowawszy Serbię i zgromiwszy Zygmunta pod Nikopolis, zaglądać zaczęli do Bośni. (*Quando venit Pajasi et depopulatus est Bosnam valde et stebit in Naglasincis et detruccit Bosnam.* — Schimek. Hist. polit. kr. Bośni i Ramy.) Cała Dabiży uwaga zwróciła się w stronę granic wschodnich, zkąd niebezpieczeństwo się zbliżało, cała nadzieja jego opierała się na Węgrach, którzy posiadali jeszcze siłę oporu.

W warunkach takich nie pora była myśleć o samoistności, ale raczej o skupianiu patryotyzmu w punkcie obronnym, o ogniskowaniu wszystkich sił żywotnych narodu. Czyjem to było zadaniem?—króla przedewszystkiem a wraz z nim każdego z osobna i wszystkich razem, co narodowi przodowali.

Ci jednak nie o tem myśleli.

Jak skoro Dabiża oczy zamknął wnet do tronu posunęli kompetytorowie i poszukiwali poparcia na zewnątrz ojczyzny własnej. Twrtko, syn Twrtka naturalny kołatał o takowe u Turków; właścielowie wybrali z pośród siebie Ostoję Christicza, który w Neapolu u współzawodnika Zygmunta pomocy szukał. — Zygmunta upomniał się o prawa swoje na mocy układu zawartego ze zmarłym królem. Zawrzała wojna domowa. Zygmunta zagarnął Bosnię północną i nazaczył w niej wojewodą Chrwoja, rodem kroata, jednego z tych ludzi, co w życiu celu innego nie mają, tylko wicherzycielstwo. Ten działać począł na rękę własną i potrafił tak sprawy zaburzyć i zmącić, że rozpoznać się w takowych sposobu nie było. Nastąpiło mitanie się chaotyczne społeczeństwa bez

A ono woła: — „Matus, ratujcie Zazulę!  
Ot, tam, tam! żyd Zazuli nóż wbija do gardła!  
Matus! Matus! Ratujcie!... Zazula umarła!...“

Ano, strach panie myśleć! ale z tej przyczyny  
Przyszła śmierć, i to wszystko z mojej własnej winy;  
Pochowałam sierotę do tygodnia biedna,  
— I zostałam jegomosc w świecie sama jedna!

\* \* \*

— Ot, i na tem już koniec, i pan wszystko wiedzą!...  
To niechaj mi jegomosc łaskawie powiedzą,  
Czy też bydlę ma duszę? i czy za człowiekiem  
Nie idzie jego dusza, by pod nieba wiekiem  
Żyć z tymi co je tutaj kochali na ziemi?  
Bo choć wiem, że mój Jasio z aniołki jasnemi  
Buja tam po niebiosach jako niewiniątko,  
I że tam Matka Boska me biedne dzieciątko  
Z pewnością w łaskawości swojej przymatuli,

— Tomy tam było dziecku przykro — bez Zazuli! .

Włodzimierz Zagórski (Chochlik).

celu i sensu. Chrwoje ów, jest postacią wielce ciekawą, jako fenomen psychiczny. Można by go o ambicję posądzać, gdyby się tronu dla siebie dobiął. — Tronu się on dla siebie nie dobiął, tylko wicherzył. Zdradził Zygmunta dla Ostoi, Ostoję dla Władysława neapolitańskiego, na rzecz którego zajął Dalmację. Związał się następnie z Dubrowniczczanami, celem postawienia króla nowego przeciw tym, co już istnieli; przeszedł na stronę Twrtka i zmusił Ostoję do szukania schronienia u Turków; sam wreszcie Turków do Bośni sprowadził; w końcu się od spraw publicznych usunął i w majątku swoim, spoczywając po trudach żywota burzliwego, umarł. Po śmierci jego król Zygmunta, celem wyrugowania z Bośni Turków, którzy już sandżak byli zorganizowali, wypuścił pozostającego u niego w niewoli Twrtka Twertkowicza i z nim wspólnie Turków wyrzucił (1418). Twrtko panować począł, lecz nie w kraju całym.

Bośnia południowa uznawała władzę Ostoi; wojewoda chumski nie przyznawał nad sobą zwierzchnictwa niczyjego; magnuci nikogo nie słuchali; pretendenci rozmaici niepokój utrzymywali. Około 1420 r. jednak niepokoje wewnętrzne przycichły i Twrtko, jak się zdaje, zapanował w Bośni całej, tytułował się przynajmniej: *Stephanus Tvartko Tvartkovicus rex Serbliae, Bosnae, maritimarum Chlumensis terrarum, Dalmatiae, Croatiae partis inferioris, occidentalicum partium, Usoriae, Soliae, Podriniae, etc.* W tytule tym atoli Serbia figuruje nominalnie tylko, równie jak i Dalmacja, pierwsza bowiem podlegała Turcyi, druga w części jednej Węgom, w drugiej Wenecyi, w Chumie zaś wojewoda Sandała uważanym być mógł raczej jako sprzymierzeniec, aniżeli jako poddany. Mógł przeto Twrtko władać w Bośni właściwej tylko, utrzymując się w niej z trudem niemałym, tak na wewnątrz, jak na zewnątrz. Na wewnątrz miał do czynienia z magnaterią rozhukaną, na zewnątrz, z Turkami, którym się opłacał daniną roczną 2,000 dukatów, i z Węgrami, których zwierzchnictwo uznawał i względem których zobowiązał się tron po sobie zostawić Hermanowi, hrabi cylijskiemu.

Po śmierci Twrtka do tronu zgłosił się hrabia Cylijski, lecz niedopuszczony do onego został przez Jana Huniada. — Zachodziły tu snadź osobistości jakieś. Znakomity wódz i wojownik węgierski zainteresował osobie i na tron bośniacki wprowadził, za porozumieniem uprzednim z właścicielami, Tomasza nieprawego Ostoi syna. Za władania jego oderwała się od Bośni wyraźnie i stanowczo Hercegowina, a to na mocy dyplomu, udzielonego roku 1444, przez cesarza Fryderyka wojewodzie chumskiemu, Stefanowi Kosaczowi. z którego córką Katarzyną Tomasz się ożenił. — Księżtwo przybrało nazwę „księstwa Św. Sawy“. Kości patrona Serbii spoczywały w grodzie Mileczewie, w województwie chumskiem. — Spopularyzowała się wszakże nazwa wedle brzmiącego po niemiecku tytułu: „Herzog“. — Od „Herzog“ poszła „Hercegowina“, jak niegdyś na Ukrainie zwano okolice, jedną „Hetmańszczyzną“, drugą „Hańszczyzną“, inną „Biskupszczyzną“ i t. p. Za pretekst do odłamania się posłużyły spory religijne. — Tomasz w początkach panowania swegozymał się wyznania wschodniego, faworyzował bogumilizm i prześladował katolicyzm; teść jego stanął w obronie katolicyzmu, odwołał się do Zachodu, uzyskał poparcie cesarza niemieckiego poświadczone dyplomem na hercogstwo — wystąpił silnie. Zięć zagrożony przyjął, celem neutralizowania powagi teścia, uroczyste i publicznie chrzest katolicki. Wówczas Stefan Kosacz na stronę prawosławnych przeszedł, wzorem zięcia przechrzczył się i stał się gorliwym obrońcą i krzewicielem wyznania wchodniego. Działo się to wówczas, kiedy już Turcy zajmowali stanowisko w Bosni — w którym mianowicie miejscu? — tego, przy braku wskazówek wyraźnych, dokładnie wiedzieć nie można: — gdzieś na granicy wschodniej nad Driną zapewne — w Serbii może.

Pewnem jest jeno, że zajmowali stanowisko — „kraiszte“ — że nad Bosnią pod dowództwem paszy czuwali i byli świadkami nieładu a nieraz i rozjemcami w sporach, jakich Bośnia teatrem była. Ostoja, Chrwoje, Twrtko II pomocy ich wzywali; Stefan Kosacz, w zajściach z zięciem, do nich się odwoływał. Tomasza podtrzymywał Huniadi. Po śmierci tego ostatniego, Tomasz zginął z ręki syna, który czynu tego dokonał w znowie z bratem jego rodzonym. Syn ów był ostatnim Bośni królem — i to królem najpoważniejszym.

Stefan Tomaszewicz do wystąpienia ożęnie wojewodów powołał; Stefan Kosacz nie stanął: przeciwko temu przeto ostatniemu — zamiast przeciwko Turkom ożę zwrócił; Kosacz się Turkom pożalił i ci, wystąpiwszy zrazu w charakterze rozjemczym, ściągnęli następnie siły, wynoszące, jak kroniki świadczą, 150,000 wojowników i Bośnię podbili. Król ścięty został pod Białajem r. 1463. (d. c. n.)

## SZKICE LITERACKIE.

## III.

Henryk Heine jako reformator.

(Dalszy ciąg.)

Naród niemiecki zrozumiał też bardzo rychło ową kosmopolityczną tendencję Heine'go, i odmówił mu jedynie dlatego tytułu trybuna, którego się on tak natarczywie domagał.

Bo i w swych korespondencyach z Paryża przemawia Heine z trójnoga, ilekroć się do Niemców odzywa, jak gdyby plemię, mieszkające z drugiej strony Renu. było gromadą owiec, spoglądających z trwożnym posłuszeństwem na nieomylnego dla nich pasterza. I zdziwił się, że go to „głupie bydo“ nie chce słuchać.

Kiedys, w chwili natchnienia, ocenił Heine bardzo trafnie upodobania wielkich mas: „Ale tłum, lud, nie lubi szyderstwa. Posiada on naturę poważną, jak geniusz i miłość, jak las i morze. Odwraca się on od złośliwego dowcipu salonowego, tłumacząc sobie wszelkie potężne zjawisko głębooko, mistycznie.“

W tych na wskrós prawdziwych słowach umieścił Heine wyrok na siebie samego. Zrazu czytali go tylko zblazowani salonowcy, umysłowi obłudnicy, a tym podobał się „złośliwy dowcip“. Lecz gdy „niezadowolenie“ ogarnęło szersze koła, gdy cichy szmer urósł w powszechną, wielką wrzawę, wtedy straciły rakiety artystyczne autora „Obrazów“ bardzo wiele na swej wartości.

„Lud poważny jak las i morze“ zapragnął mowy gromkiej, mekkiej, niezadawalniającej się już błyskotliwą, efektywną szermierką lekkiej feljetonisty. — Silniej, namiętniej, przemawiał teraz Ludwik Börne, i agitatorzy południowoniemieccy, burzliwiej i głośniej wołali późniejsi twórcy nowego kierunku literackiego: Laube i Gutzkow.

Oni też zepchnęli niedawnego jeszcze ulubieńca Niemców na drugi plan.

A Heine nie rozumiał konieczności tego zwrotu; nie chciał, raczej nie mógł zrozumieć, że bezwzględna negacja jest dobra na pewien czas, jako rozczyn, jako pierwiastek. Jemu zdawało się, że się przeczenie nie zestarzeje.

Więc przeczył ciągle i gniewał się, że go już ludzie nie słuchają, nie uwielbiają. Nietylko że go nie podziwiali lecz zaczęli go nawet bardzo nieprzychylnie krytykować. Od roku 1835 począwszy, pojawiły się w różnych pismach niemieckich recenzje ostre, zarzucające Heine'mu właśnie ową negację której zawdzięczał swą rychłą sławę. — I Arnold Ruge, słynny krytyk owego czasu, przyłączył się do wyprawy przeciw Heine'mu.

Tak samo, jak jego działalność niby reformatorska w kierunku politycznym, nie wydały i jego prace literacko-filozoficzne żadnych dodatnich rezultatów. I jako filozof kazał Heine tylko bezwzględną negacją, zaczynając od namiętnej polemiki z chrześcijaństwem, a kończąc na absolutnym ateizmie.

W studium literackim p. t. „Szkoła romantyczna“ (*Die romantische Schule*), napisanem zrazu głównie dla czytelników francuzkich (w roku 1833), zapowiada Heine już na samym wstępie wojnę z ideałami przeszłości. „Żadne względy tchórzliwe nie nakłonią mnie — prawi — do omijania zwykłymi dwuznacznikami poglądów moich, odnoszących się do rzeczy boskich.“ — Uzbrowszy się w ten sposób w odwagę, odzywa się następnie o chrześcijaństwie:

„Mówię o religii, której główne dogmata zawierają potępienie wszelkiej cielesności (*alles Fleisches*), i która nietylko przyznaje duchowi panowanie nad ciałem, lecz pragnie nawet zmysłowość zupełnie zniszczyć, aby duchowość podnieść; mówię o owej religii, której nienaturalne zadanie wytworzyło właściwie grzech i obłudę, gdyż pogarda ciała zamieniła najniewinniejsze uciechy zmysłowe na zbrodnię, a niemożność absolutnego uduchownienia, musiała zrodzić obłudę; mówię o owej religii, która stała się także w skutek nauki o pogardzie dóbr doczesnych, o psiej pokorze i anielskiej cierpliwości, najtrwalszą podwaliną despotyzmu.“

W słowach tych drzemie już skrajny materializm, który miał niebawem wszystkie prace Heine'go zanieczyścić, scierając głównie z jego poezji puch dziewiczości i niewinności młodzieńczej, czyli cały ich urok.

Myśl tę wyraził plastycznie w jednej ze swych poezyj, pochodzących prawdopodobnie z tego samego czasu co „Szkoła romantyzmu“.

„Na tej skale wystawimy kościół trzeciego, nowego testamentu, bo skończyło się wszelakie cierpienie. Skończył

się dualizm, który nas długo łudził, skończyła się głupia męczarnia ciała. Czy słyszysz Boga w ponurem morzu, czy widzisz nad głowami naszymi tysiące światła boskich? Święty Bóg znajduje się wszędzie, tak w blaskach, jak w ciemnościach, jest on w wszystkim co jest. — Płonie on i w naszych pocałunkach.“

Zbyt widocznie występuje tu już ordynaryjny materializm i płaski panteizm. Jeszcze wyraźniej wypowiedział się Heine w drugiej pracy naukowej, napisanej także głównie dla czytelników francuzkich (w r. 1834) w „przyczynku do historii religii i filozofii w Niemczech“ (*Zur Geschichte der Religion und Philosophie in Deutschland*). Studium to wydrukował nasamprzód w „*Revue des deux mondes*“.

„Idea chrześcijańska — prawi tu znowu Heine — ogarnęła niesłychanie szybko państwo rzymskie, niby choroba zaraźliwa.“

„Przez całe wieki średnie trwały cierpienia, to gorączka febryczna, to zmęczenie, a my nowożytni czujemy jeszcze dotąd w członkach swych kurcze i osłabienie. Choć między nami już niejedyn wyzdrowiał, to nie może się jednakże wy dostać zupełnie z powszechnej atmosfery lazaretów, więc musi być nieszczęśliwym, jako jedyny zdrowy między samymi chorymi. Kiedys, gdy ludzkość uzyska zupełnie zdrowie, gdy nastanie pokój między ciałem a duszą, gdy te dwa pierwiastki będą się nawzajem w pierwotnej przenikały harmonii, wtedy nie będą mogli nawet zrozumieć sztucznego sporu, sprawionego przez chrześcijaństwo. — Szczęśliwsze, piękniejsze pokolenia, spłodzone w objęciach wolnego wyboru, w religii uciechy, uśmiechną się z żalem, przypominając sobie swych biednych przodków, którzy odmawiali sobie wszelkich rozkoszy pięknej ziemi...“

A na stronie 133 czytamy:

„Próba wcielenia idei chrześcijaństwa poniosła, jak ostatecznie widzimy, stanowczą klęskę... Jeżeli znajdujemy się jeszcze obecnie, jak wielu mniema, w epoce młodości naszego rodu, to należało chrześcijaństwo do najdziwaczniejszych pomysłów studenckich ludzkości, które przynoszą daleko więcej zaszczytu jej sercu, niż rozumowi. — Materję, doczesność, powierzyło chrześcijaństwo cesarom i ich służalcem, zadawalniając się tem, że odmawiało pierwszym supremacji, a drugich starało się poniżyć w opinii publicznej.“

Zaraz po tem (str. 135) woła Heine z żydowskim swym cynizmem:

„Daremne jednakże są wasze trudy! Ludzkość sprzykrzyła sobie wszystkie formy i łaknie pożywniejszego pokarmu... prawdziwego chleba i piękniejszego (!) mięsa. Ludzkość uśmiecha się z politowaniem, przypominając sobie ideały swej młodości, których nie mogła urzeczywistnić mimo wielu starań; staje się ona po mężku praktyczną. Ludzkość wyznaje teraz doczesny utylitarizm, myśli naprawdę o wygodnym, dostatnim urządzeniu się, aby jej było dobrze na świecie... — Jest obecnie największym zadaniem: wrócić do zdrowia, bo czujemy jeszcze wielką niemoc w członkach. — Święte wampiry wieków średnich wysały z nas tyle krwi żywotnej. A potem trzeba materji złożyć wiele ofiar, aby przebaczyła swą dawną poniewierkę... Bo chrześcijaństwo, niezdolne do zniszczenia materji, poniżyło najszlachetniejsze uciechy, a w skutek tego powstało kłamstwo i grzech. Musimy nasze kobiety ubrać w nowe koszule i pojęcia, a nasze uczucia przewietrzyć jak po przebyciu zarazy. Przepeto powinna być rehabilitacja materji, jej moralne uznanie, jej religijne poświęcenie, jej pogodzenie z duchem — najbliższym i najgłówniejszym celem wszystkich naszych prac i instytucyj.“

Bo „gwałtowne rozłączenie tych dwóch pierwiastków, tworzących z natury swej jedność“, spowodowało rozprzężenie umysłów, a w dalszym ciągu... zło. A czemuż jest owe zło w przekonaniu Heine'go? Nic innego, tylko religia objawiona!

T. J. Choiński.

(Dokończenie nastąpi.)

## NA POSTERUNKU.

Dlaczego „Prawda“ zlekła się... cholery? — Zuchy w czasie spokoju i tchórze w czasie klęski. — Nalewki i Franciszkańskie pod względem sanitarnym. — Szalona miłość... niechlujstwa, — i rozsądni zarazy. — Ostrożność dobra lecz alarmy szkodzą. — Wspomnienie z powodzi. — Co zrobił „Kuryer Warszawski“ i za co winien mu uznanie. — Pani Czapelska i pani Bogusławska. — Nowy gwałt w „Izraelicie“ i nowa spółka rolnicza. — Moja agitacja.

Dziwna rzecz — pomyślałem, — przejrzawszy ostatni numer tak nazwanej „Prawdy“. Dlaczego to pismo tak się

złękło... cholery? Gdy inni starają się uspokajać publiczność, i gdy rzeczywiście z onej południowej Francji nadchodzą nie tak znów trwożliwe wieści, mistrz Aleksander uderzył w taki alarm, jak gdyby (czego Boże uchroni!) zaraz azyatycka miała chwycić za gardła wszystkich członków redakcyi jego szacownego organu i robić już z nimi ostateczny rachunek. Jestem nawet w trwodze śmiertelnej, czy pan S. nie pójdzie za przykładem owego... odważnego francuza — i w obawie cholery, zanim zdąży zreformować „zgnile“ i „zbutwiałe“ społeczeństwo polskie, nie targnie się na własne, tak starannie ochraniane... życie. Bądź co bądź, przesunął mi się przed oczyma po tysiącokroć stwierdzony fakt, iż ci co w czasie spokoju grają rolę zuchów największych, a Opatrzność dzierżącą w dłoni losy świata nazywają... przesądem, okazują przeciw najwięcej wrażliwości gdy Opatrzność ta, w niezbadanych wyrokach, zsyła na ludzką kłęskę.

I „Prawda“ przeto, zamiast ogłosić taki manifest anti-choleryczny któryby był zgodnym z jej stanowiskiem, zamiast powiedzieć: bądźcie spokojni, gdyż ja swoją mądrością pozytywną i swoim wymysłaniem, nawet cholera potrafię przepędzić za dziesiątą granicę, woła: gwałtu! co robić? — co się stanie gdy cholera „która często przerzuca się z szybkością błyskawicy, padnie i na naszym gruncie“?

Co robić? Przedewszystkiem nie tchórzyc, nie alarmować ogółu prorocztwami, i nie wzniecać przedczesnego popłochu, gdyż nawet pozytywna mądrość dowodzi, że cholera zbiera tam właśnie żniwo najobfitsze, gdzie jest zawiele alarmu i tchórzostwa, a zamało spokoju i zimnej krwi, gotowej do przyjęcia straszliwego gościa i odważnej z nim walki.

Jeżeli jednak idzie o przedsięwzięcie (a o to bardzo nam isć powinno) dość wczesnych środków higienicznych, to żałuję doprawdy, iż sfiksowany organ pozytywny, nie wziął choćby ten jeden raz na rozsądek i nie zwrócił się z alarmującymi przestrogiami swojemi do tych sfer ludności, w których ma najwięcej uznania i wziętości, a gdzie właśnie wszelkie zarazy znajdują grunt najstaranniej uprawny.

Doprawdy, gdybym był największym cynikiem-ateuszem, to i wtedy nawet, odwiedzając Nalewki, Franciszkańskie, Dzikie, albo Wałowe, musiałbym uwierzyć w cud, i ukorzyć się przed dobrocią Stwórcy. Cudem bo istnym trzeba nazwać, że w kraju, w którym jest przeciw tyle takich *czystych, schludnych* Nalewek i Franciszkańskich, ile miast i miasteczek; w kraju, gdzie jest tyle zbiorowisk brudu i miazmatów, w kraju gdzie milion ludności lubuje się w tym brudzie a sześć milionów przywykło już do niego, że w kraju mówię takim, niema co rok zarazy. — Jestem też najmocniej przekonany, że gdyby u nas stał się kiedykolwiek cud inny: gdyby „służba zdrowia“ stanęła u szczytu swej doskonałości, to jeszcze: i tę jej idealną organizację i nadludzkie wysiłki, zwyciężyłaby szalona i namiętna miłość jaką lud Izraela, od chwili w której istnieć zaczął, uczuwa do... niechlujstwa.

Ręczę, iż gdyby dziś Nalewki albo Franciszkańską poddano wielkiej dezynfekcyi i jeneralnemu oczyszczeniu, gdyby wywieziono z nich wszelkie brudy i śmiecie, gdyby je zaopatrzone w tak piękną kanalizację jakiej świat nie widział, gdyby słowem którąkolwiek z tych dzielnic palestyńskich przemieniono w elegancki salon, to jutro już stałaby się ona nanow tym samym, równie doskonałym rozsądnikiem chorób i zarazy... nie gorszej od azyatyckiej.

W istocie, w obec takich warunków sanitarnych, jakimi nas uszczęśliwiają głównie nasi... bracia serdeczni, ostrożności nie może być w żadnym razie zawiele; ale byłoby dobrze, gdyby alarmiści o zajęcej naturze gwałtowne swe gromy i przestrogi zwracali, powtarzam, przedewszystkiem w stronę z której niebezpieczeństwo wychyla się najgroźniej. Wszak, panowie, ognista wasza miłość dla Szmulów, Jojnów i Dawidów, nie powinny was tak dalece zaślepić, iżbyście widząc w nich ideały cnót wszelkich a ani odrobiny (!) brudu moralnego, nie widzieli i tego nawet, jak bardzo kochają oni brud... fizyczny.

Tymczasem, po cóż nam dziś rozdmuchiwać Hiobowe wieści tulońskie, po co bić w wielkie dzwony, po co wywoływać większy jeszcze zamęt w stosunkach i szerzyć trwogę choleryczną, skorośmy nie ochłonęli dotąd z kłęski powodziowej?

Im większy na wspomnienie tej kłęski ogarnia mnie żal, im boleśniej drga serce, tem żywiej chciałbym wyrazić wdzięczność i uznanie wszystkim, ale to wszystkim bez wyjątku, co dla przyniesienia ulgi w nieszczęściu i niedoli coś robią. Nie na pobudki w chwilach takich lecz na cele chcę patrzeć; a z tej racyi chciałbym i do „Kuryera Warszawskiego“ wystosować afekt strzelisty. Nie wierysz czytel-

niku? — a przecież, mówię to bez najmniejszej myśli ukrytej, gdyż rad jestem zawsze ilekroć nawet najbardziej zawziętym przeciwnikom mogę oddać słusność. I „Kuryerowi“ więc, tamu sememu „Kuryerowi“ któremu milej było dawać anonasa o żydowskich szynkach niż o polskiej *Roli*, temu samemu „Kuryerowi“ który nie chce pojąć działalności publicznej bez... względzików prywatnych, — winienem w tym razie oddać to, co mu się najsluszniej należy a czego przecież, dzięki wzajemnej miłości... wydawniczej, nikt wyraźnie nie podniósł. „Kuryer Warszawski“ zrobił dużo i dobrze. Nietylko zebrał on najwięcej grosza ale i umiał go najwłaściwiej użyć. Nietylko wspomógł zrujnowanych nędzarzy ale i objechał brzegi Wisły, powiedział powodzianom, iż ta pomoc jaką im przywozi, to pomoc ich najbliższych z krwi i kości współbraci. Mamże dodawać jeszcze iż i rozdzielającym ten chleb bratni między zgłodniałych, — pani Czapskiej i pani Bogusławskiej które wespół z siostrami miłosierdzia nie szczędziły trudu, należy się również słowo uznania i serdecznej podziękii? Sądzę — byłoby to zbyt cennym, gdyż czyny zacne mówią same najlepiej.

Mówi także chociaż wcale inaczej, — mówi wielkiem głupstwem a większą jeszcze bezecnością i ostatni występ „Izraelity“. Bili żydów w Niżnim-nowgorodzie, poturbowali ich w Algierze, biczują ich na Węgrzech, więc nikt temu nie winien jeno ta „wstrętna“, rozbójnicza „Rola“. Tak, jej to tylko sprawki, jak dowodzi najwyraźniej organ żydów warszawskich. Gdyby *Rola* nie wołała iż lepiej jest życzyć dobrze swoim niż obcym, gdyby nie namawiała do popierania uczciwych sklepów polskich i uczciwych gospód ludowych, gdyby nie doradzała unikania stosunków z Izraelem, i nie wskazywała praktycznych dróg ku temu; gdyby nie dowodziła że najgłupszą dla nas śmiercią byłaby ta jakiej lękał się Staszic: utonienie w morzu synów Mojżesza i zdławienie nas przez nich, — gdyby słowem nie to „niehumanne szczucie“ *Roli*, byłby w Kunawinie ni jeden żyd nie zginął, w Algierze nie sniłoby się nikomu o pogromie, a w krainie Madziarów byłby ani jeden antisemita nie dostał się do sejmu. Ha... ha... nowa ta denuncyacja mogłaby istotnie oburzać, gdyby równocześnie nie pobudzała do szczerego śmiechu. — Ależ — słuchajno „Izraelito“! — ja i w tej chwili agituję — „podburzam“! Agituję, donosząc iż obywatele czterech naraz powiatów (pińczowskiego, miechowskiego, jędrzejowskiego i włoszczowskiego) obdzierani przez długie lata przez twych braci... niewinnych. zbuntowali się teraz i zawiązują własną spółkę rolniczą. Przerazi cię znów ten „zamach“ i znów z bohaterkich swych piersi wyrzucisz pełne zgroy: gwałtu! nic to jednakże nie pomoże. Takiej agitacyi, — agitacyi uczciwej i legalnej, agitacyi której celem tylko obrona pracy i mienia jakie nam pozostało, *Rola* nie wyrzeknie się nigdy choćbyście do spółki z Porajami i mistrzami od „Agarstwa“ pisali na nią tyle denuncyacji ile jest dziś komiki w waszej żłości bezsilnej. A więc i tym razem do widzenia najmilsii...

Kamienny.

## Z CAŁEGO SWIATA.

### V.

Olbryzi „posąg wolności“. — Zbiory zmarłego księgarza Firmin-Didot w Paryżu. — Nasi rodacy w dyplomacyi. — Pociągi błyskawiczne. — Kandydatka na członka parlamentu. — Co słyszał o pani Modrzejewskiej? — Polacy w Londynie.

W stuletnią rocznicę oswobodzenia Stanów Zjednoczonych z pod panowania Anglii, ma stanąć w porcie Nowo-Yorskim olbrzymi „posąg wolności“, który właśnie wykonany został w pracowniach giserskich Gauthier'a w Paryżu. Jest to dar rzeczypospolitej Francuzkiej — ofiarowany rzeczypospolitej Amerykańskiej. Jest to przytem największe dotychczas znane dzieło rzeźbiarskie na świecie; liczy bowiem od stóp do głowy posągu 35, a do końca wyciągniętej ręki trzymającej pochodnię, 46 metrów wysokości. Wewnątrz pochodni, po ustawieniu całej figury, umieszczona będzie wielka lampa elektryczna, a z otworów korony okalającej głowę posągu, rozchodzić się będą promienie rzucając snopy światła w około — na daleką przestrzeń.

Iżby pojąć jak potężne są wymiary posągu, dość na przykład wspomnieć, iż stopa ma długości 5 metrów, a palec wskazujący 2 metry. Wewnętrzne schody prowadzą aż do głowy posągu, tworzącej dość obszerny gabinetek. W podniesionej do góry ręce strome lecz dostateczne dla jednej osoby schodki wiodą do pochodni, otoczonej galeryjką ochronną. Całość składa się z płyt miedzianych, nitowanych i waży 200,000 kilogramów. Nad ustawieniem wreszcie

i ostatecznym spojeniem pojedynczych części posągu 40-tu robotników pracować będzie co najmniej przez 15 miesięcy, a będzie on zię wznosił na wspaniałym piedestale z granitu.

Do najcenniejszych i najpiękniejszych zbiorów, zawierających w sobie prawdziwe białe kruki rękopisów i dzieł drukowanych, należał zbiór sławnego paryzkiego księgarza i wydawcy Firmin-Didot'a. Nazwisko to, dobrze znane wszystkim lubownikom pięknych druków i rzadkości bibliograficznych. Otóż spadkobiercy ostatniego przedstawiciela tej dawnej i wielce na polu wydawniczym zasłużonej firmy, wystawiają teraz bogatą jego bibliotekę na sprzedaż przez publiczną licytację. — Księgozbiór cały podzielony jest na serye, z których pięć pierwszych przyniosło już dochodu przeszło 3 miliony franków; za szóstą zaś, w której się mieścił słynny mszał Karola VI-go, króla francuzkiego, otrzymano 947,000 fr.

Prócz najrzadszych wydań i rękopisów są tam wielkiej wartości rysunki i szkice francuzkich tudzież holenderskich mistrzów; ogólna zaś wartość całej biblioteki wyniesie kilka milionów franków. W istocie, wartości takiej zaledwie kilka publicznych bibliotek w Europie dorównać jest w stanie. — A przecież te wysoce cenne naukowe bogactwa, nagromadziła energia i wytrwałość kilku członków jednej tylko rodziny, której początki były bardzo ciężkie.

Jedno z pism zagranicznych podaje właśnie nazwiska polaków, którzy w ogóle są czynni obecnie na niwie dyplomatycznej. W ministerium spraw zagranicznych w Wiedniu służą: Adam Tustanowski, Adam Łukaszewicz, Karol Mogiła, Stankiewicz, adjunkci; hr. Koziebrodzki attaché; Agenor hr. Gołuchowski, radca legacyjny w Paryżu; Karol hr. Załuski poseł dla Persyi, Japonii, Chin i Syamu, Józef hr. Wudzicki, sekretarz poselstwa w Dreźnie; Józef Ryżewski, sekretarz konsulatu austriackiego w Londynie; Leonard hr. Starzeński, elew kancelaryi w Sofii; Karol Kwiatkowski, konsul w Ruszczuku; Kajetan Zagórski, konsul w Widdyniu; Stanisław Wysocki, konsul w Belgradzie; Julian Jaksza Dembicki, wice-konsul w Prewezie; Józef Miklasiewicz, agent konsularny w Saffed i Tyberyi; Gustaw Udrycki, wice-konsul w Folticzeni; Elias Zagórski, honorowy wice-konsul w Fokszanach; Marcinkiewicz (Emir-bej) sekretarz poselstwa tureckiego w Rzymie; Antoni Kłobukowski, szef gabinetu gubernatora Kochinchiny; Ordega, poseł francuzki w Tangierze; Jaroziński, trzeci sekretarz ambasady francuzkiej w Konstantynopolu; Sienkiewicz, konsul francuzki w Egipcie. Należy też wymienić kardynałów Czackiego i Ledóchowskiego, jako byłych nuncyuszów apostolskich, jednego w Brukselli a drugiego w Paryżu.

Tak nazwane „pociągi błyskawiczne“ (train-éclair) cieszą się już niemałym uznaniem zagranicą. — Kursują one między Paryżem, Wiedniem i Konstantynopolem; obecnie zaś kursowały mają jeszcze między Lizboną, Berlinem a Petersburgiem. Przedstawiając „szczyt“ wygody i komfortu dla podróżnych, pociągi te składają się zwykle z wagonów: salonowego, sypialnego i restauracyjnego. Salon, jest wykwintnie umebłowany i ozdobiony obrazami, zwierciadłami, kobiercami etc.; sypialnia oprócz dwudziestu kajutek z posłaniami, zawiera łazienkę z natryskami ciepłymi i zimnemi, biblioteczkę podróżną i wszystkie ważniejsze pisma czasowe stolic europejskich; a w restauracji wreszcie, jadłospis obejmuje ulubione potrawy i napoje różnych narodów. — Przejście między Lizboną a Petersburgiem pociąg błyskawiczny ma przebiegać w 92 godzin, co w porównaniu z najszybszymi dotychczas pociągami, daje całą dobę oszczędności na czasie. Dla zwykłego jednakże śmiertelnika podróż pociągami błyskawicznym wypada jeszcze za drogo; — jak na teraz przeto służą one tylko dla magnatów i potentatów finansowych.

W Anglii oryginalne jak zwykle i ciekawe wydarzają się fakta. Oto i teraz właśnie wielka liczba wyborców zamierza przy wyborach najbliższych popierać jako kandydatkę na posła do Izby Gmin, miss Helenę Taylor, pasierbicę Stuarda Milla. Jakkolwiek wniosek o przyznanie kobietom prawa do udziału w wyborach świeżo został odrzucony, to jednakże w Anglii, gdzie do form prawnych wielką przywiązują wagę — niema wyraźnego przepisu wyłączającego pleć słabszą z grona członków parlamentu. Bardzo więc być może, iż niedaleka przyszłość przyniesie nam niezwykły widok niewiasty wybranej (choć sama wybierać niema prawa) i uczestniczącej w poważnych pracach przedstawicieli poważnego narodu.

Zbieranie czy to rubli czy dolarów złotych jest często rzeczą trudną, męczącą. Mamy tego dowody na znanej naszej artystce dramatycznej, która od lat kilku, daleko po za Atlantykiem, dobija się sławy i gotówki. Pani Modrzejewska opuściła niedawno Amerykę i ruszyła z powrotem już do kraju. W liście pisanym do znajomych, skarży się pani M. na wielkie utrudzenie, nieustanną pracę sceniczną. „Będę potrzebowała długiego spoczynku — pisze p. Modrzejewska — po tym sezonie, bo ostatnie przedstawienie było 252-em z rzędu. Przez 36 tygodni grałam co dzień, a często dwa razy na dzień, w niedzielę zaś podróżowaliśmy z miasta do miasta (!). Przez 16 tygodni grałam codzień w innym mieście i przez ten czas żyliśmy w wagonie.“

Iście to... po amerykańsku!

Polacy zamieszkali w Londynie na wieść o ciężkiej klęsce jaką skutkiem powodzi poniosła Galicya i Królestwo, powzięli zamiar udania się do lorda-majora Londynu i innych znakomitych osobistości, w nadziei że im się powiedzie może, zrobić coś dla ulżenia niedoli rodaków. Oby myśl szlachetna znalazła i wśród obcych uznanie!

## Z listów do „Roli“.

**Z Gródka-Podolskiego.** Od kilkunastu miesięcy okolica nasza była formalnie przesładowaną przez małomiasteczkowych finansistów. Czy to po śmierci ojca rodziny — do spadkobierców, czy po niespodzianem zejściu marnotrawnych synów, — do rodziców, zjawiali się okoliczni krezusi i niekrezusi, czyli krezusi na dorobku, ze stosami weksli i skryptów, których większa część była wysoce podejrzana.

Odważniejsi z poszkodowanych protestowali wprawdzie przeciw autentyczności podpisów na wekslach owych. i uznając je za fałszowane odsyłali sprawę na drogę sądową...

Dziś nareszcie sprawa ta zupełnie już wyjaśnioną została.

Zył sobie w Gródku żydek-artysta, który swój wrodzony artyzmu wydoskonalął na podpisach okolicznej szlachty. Z biegiem czasu atoli, podpis choćby najzamożniejszego szlachcica wydawał mu się zamało ważnym, lub też może cokolwiek niedogodnym, z powodu tych dochodzeń sądowych. Zapragnął więc ów artysta doświadczyć swego talentu na podpisie p. Łamańskiego na blankietach dwudziestopięciu rublowych, z zagranicy przysyłanych. Jak długo ten wysoce patryotyczny (!) a niestety nietylko w najniższych sferach żydowskiego społeczeństwa uprawiany przemysł trwał, ściśle oznaczyć mi trudno, choć śledztwo sądowe wykaże to zapewne dokładnie. Wyjaśnić tu wszakże muszę okoliczność, która zyskowne to przedsięwzięcie... naraziła na szwank.

Z głównego locum fabrykacyi — z Gródka wyprawiono do Odessy paczkę banknotów, jako towar oceniony na 2,000 rubli. W Odessie urzędnik pocztowy podejrzewając w tem defraudację, zaproponował stawiającemu się po odbiór tej przesyłki, żydkowi — rozpieczętowanie pakietu i sprawdzenie jego zawartości. Zainterpelowany w ten sposób żydek „dał nura“ i znikł pomiędzy publicznością, a po otworzeniu pozostałej paczki przekonano się, że zawierała ona banknoty wszystkie opatrzone jednym i tym samym numerem, — czyli, mówiąc krótko fałszywe. Rozpoczęło się tedy policyjne śledztwo, i ono też po nitce do kłębka, doprowadziło aż do Gródka. W Gródku zrobiono naszemu bratu... mojąszozowego wyznania gwałt (!), poodrywano mu podłogi, i znaleziono — obok banknotów, znowu z tymże samym numerem, arkusz zapisany podpisami wszystkich zamożniejszych obywateli ziemskich z okolicy całego.

Pytanie, czy rzeczonemu artyście-podpisowaczowi ta niemila arcy... historia przeszkodzi do znalezienia się kiedyś na świeczniku społecznym? Są tu bowiem i tacy którym nawet podobne wydarzenia nie przeszkodziły wcale dojść do tego celu i stać się... „powagami“...

**Z Ostrołęckiego.** Czy wiecie kto propaguje antisemityzm — tutaj, w naszych zakątkach? Nie, — a więc posłuchajcie.

We wsi Drwęczu, gminie Rzekuni, powiecie ostrołęckim, włościanin „małorolny“ Wojciech Orłowski, dzięki długoletniej swej oszczędności uzbierał sobie kapitał wynoszący... kilkadziesiąt rubli. Oszczędny Wojciech nawet najbliższemu swoim, nie dał poznać jakim jest bogaczem, a kapitał swój cały, nosił zawsze na piersiach zaszyty w jedynej jaką miał sukmance. Nikt też we wsi ani w okolicy nie odgadawał onego bogactwa oszczędnego Wojciecha; ale są u nas po wsiach ludzie jasno-widzący...



Owóz i w Drwęczu mieszkał na tak zwanym „pokomornem“ u jednego z włościan żydek na dorobku... (1). Delikatnego zdrowia ów syn Mojżesza nie uprawiał roli, nie oddawał się żadnym.. chłopskim zajęciom, jeno prowadził... interes. Dla załatwiania też jedynie tych interesów, trzymał on i konia iżby nóg własnych nie forsować zbytęcznie; a że dla konia trzeba owsa i siana, przeto tych, jak i wszystkich artykułów potrzebnych dla utrzymania życia konia i żyda, dostarczali poczciwi, dobrodusznii rolnicy.— Koń bowiem bez obawy odpowiedzialności i bez wszelkiego grzechu, mógł wozić *szwarcowaną okowitę pruską*, a poczciwy ludźek wywdzięczając się, żywił powtarzam to dobre zwierzę i jego pana.

Pan się dorabiał, koń woził precz wódkę a sąsiedzi-rolnicy pili co się zowie.

Znalazł się przecież między nimi dziwak który wódki pić nie chciał, — a tym dziwakiem był nasz Wojciech oszczędny.

Niestety, to go właśnie zgubiło.

Żyd kontrolował ściśle wszystkich swoich sąsiadów więc dociekl on swoim „delikatnym rozumem“ nietylko, że Wojciech robi oszczędności ale i gdzie je złożył...

Na co pieniądze takiemu głupiemu chłopu co i wódki nie pije i tak biednie... żyje?

Nad tem medytował żyd i ze skrupułami swemi zwierzył się drugiemu bratu... w Izraelu.

Jak często u nas bywa i tej wiosny, mieliśmy mroźne, wietrzne noce. Przednowek był ciężki, przeto z tego względu zapewne Wojciech Orłowski, jedną z takich nocy przepędzał z swym konikiem na łące.

Zdarzyło się przecież, że tej samej nocy, i żyd ze swym koniem z Wojciechem pospieszył.

Na pastwisku konia puścił samopas a sam schronił się za krzakiem.

Wiatr świszcze przeraźliwie a deszcz tnie tak, że aż żydkowi żal się zrobiło skulonego Wojciecha, więc woła ze współczuciem:

— Nu Wojciechu! za co tak marzniecie na wiatru? — Chodźcie tu do mnie,—za krzakiem będziemy sobie mieli jak za chałupem!

Dobroduszny Wojciech, posłuchał onej rady życzliwej, ani przypuszczając co się w niej święci. Legł więc obok żyda spokojnie i już miał mu dziękować za jego... dobre serce, gdy oto z zarośli wysuwa się ów drugi syn Mojżesza.

Ze zwinnością kotów rzucają się obaj na leżącego Wojciecha, zawijają mu sukmankę na głowę, zatykają usta i rozpruwają miejsce w którym był zaszyty cały ów owoc długoletniej oszczędności chłopka, przenoszą to bogactwo Wojciecha... do swych własnych kieszeni.

W tych czasach właśnie była o to sprawa.—Wojciech, nie miał dowodów, przeto nic nie wskórał...

\* \* \*

Po wsiach młynarstwo, dla młynarzy niesumiennych jest jednym z interesów wielce zyskowych. Za młewo biorą oni i pieniądze i miarkę drogiego często zboża, a oprócz tego bez skrupułu kradną jeszcze tyle, ile według ich przypuszczenia rolnik wysyłając zboże... nadmierzył.

To też gdy młynarstwo szachrajstwem i oszustwem się stało, tu w naszej okolicy pała się po kolei wiatraki *należące do chrześcian*. Wprawdzie zdarza się niekiedy że i żydowski wiatrak ulegnie wypadkowi... pożaru; — lecz zdarza się to w takim tylko razie, gdy wiatrak ów jest już bardzo liche a od ognia bardzo wysoko zaasekurowany.

Któż więc propaguje ideę antisemityzmu?

No, odpowiedzieć na to: luba „Prawdo“, luby „Przełgładzie Tygodniowy“, luby „Kuryerku Codzienny“, luby „Ruski Jewreju“, luby „Izraelito“ i lube... inne pisma żydowskie?  
B. Verax.

## KRONIKA BIEŻĄCA.

### KRAJOWA.

**Znieważenie świątyni.** — Smutny i niepamiętny wypadek zdarzył się w Warszawie w dniu 8 b. m. Młody człowiek, liczący 24 lat wieku, nazwiskiem Kazimierz Tański, wystrzałem z rewolweru odebrał sobie życie w kościele Ś-go Krzyża. Samobójca mieszkał stale w gubernii łomżyńskiej w okolicy Nasielska, gdzie był właścicielem folwarku, a przyczyną jego szalonego kroku był, jak mówią rozstrój umysłowy. Z rozporządzenia J. E. Ks. Arcybiskupa sprofanowana świątynia została zaraz po wypadku, do czasu rekonsekracji, która odbyła się już w d. 10 b. m., zamknięta, a nabożeń-

stwa przeniesiono chwilowo do kościoła dolnego. Blizsze szczegóły o smutnem tem wydarzeniu podały już dzienniki; z powodu zaś niezmiernie wiele mówiącej treści listów jakie nieszczęsny samobójca zostawił do J. E. Ks. Arcybiskupa, — do duchowieństwa naszego i do rodziny, jak również z powodu jego testamentu w którym przeznaczona 1,500 rubli na napisanie dzieła *o wychowaniu młodzieży*, powrócimy jeszcze do samego faktu.

**Po powodzi.** — Obecnie dopiero można do pewnego stopnia orientować się w ogromie strat zrządzonych przez wylew Wisły i innych rzek w Królestwie. Między innymi „Warszawskij Dniwnik“ podał wiadomości z sześciu gubernij o skutkach opłakanej klęski. Wiadomości te, zebrane z powodu spodziewanego przybycia generała Zurowa, celem osobistego rozdania zapomogi z sumy 200,000 rubli ofiarowanej przez Najjaśniejszego Pana, opierają się przecież na cyfrach podanych w przybliżeniu tylko. Zebranie ścisłych i dokładnych danych, dopełnionem będzie przez komitety miejscowe, co ostatecznie nie może dość rychło nastąpić.

Tymczasem, „Warsz. Dniwn.“ podając tablicę strat i liczbę ofiar dotkniętych katastrofą, nadmieniam zarazem, iż w tablicy tejże pomieszczone zostały straty poniesione tylko przez włościan, podczas gdy sami właściciele więksi gubernii radomskiej mają szkód na 200,000 rubli.

W gubernii Warszawskiej zalana przestrzeń wynosi 53,542 morgi; w gubernii radomskiej — 39,000 m.; w lubelskiej — 4,080 m.; w kieleckiej — 31,750 m.; w gub. płockiej — 7,654; w siedleckiej — 10,000 m.

Straty zaś: w gubernii warszawskiej — 1,186,134 rs., w gub. radomskiej — 500,000 rs.; w lubelskiej — 300,050 rs.; w kieleckiej — 771,486 rs.; w płockiej — 235,370 rs.; w siedleckiej — 400,000 rs.

Liczba potrzebujących wsparcia:

W gub. warszawskiej — 9,015 osób; w radomskiej — 10,000, w lubelskiej — 1,230; w kieleckiej — 3,671; w płockiej tyleż; w siedleckiej — 6,000.

Smutny zaiste i przerażający obraz! Cyfry te fatalne, dowodzą zdaje się aż nadto wymownie, jak wiele serca i jak wielkiej ofiarności potrzeba, iżby przerażającą klęskę, chociaż w małej części złagodzić a dziesiątki tysięcy nieszczęśliwych ofiar uchronić od... nędzy lub... głodowej śmierci! Nie ustawajmyż przeto w spełnianiu świętego obowiązku!

**„Na pomoc.“** Wydawnictwo zbiorowe p. t. „Na pomoc“ podjęte przez literatów i artystów warszawskich, w tych dniach wyjdzie już z pod prasy. — Że znajdzie ono chętny i skwapliwy pokup, że nabędzie je każdy ktokolwiek zechce podać dłoń bratnią *powodziannom*, o tem chyba wątpić nie można, zwłaszcza gdy i niska rzeczywiste cena wydawnictwa (50 kop.) czyni dostępnem nabycie zbioru nawet ludziom najmniej zamożnym. — Bogdajby więc „Na pomoc“ rozeszło się nie w dziesiątkach lecz w setkach tysięcy... egzemplarzy.

**Nowa spółka ziemiańska.** Obywatele powiatów: pińczowskiego, miechowskiego, jędrzejowskiego i włoszczowskiego zamierzają zorganizować spółkę na wzór hrubieszowskiej, płockiej, pułtuskiej i innych. W tym celu, z powyżej wymienionych powiatów uproszono niektórych obywateli, aby swoich sąsiadów i dalej zamieszkałych ziemian objaśnili o projekcie mającego zawiązać się stowarzyszenia oraz innych szczegółach dotyczących spółki. Zebrawszy odpowiednie wiadomości, uproszeni pośrednicy w d. 1-ym września przybędą do Jędrzejowa dla ostatecznego przygotowania projektu do układu, tak, iżby w dniu 7-ym października spółka aktem notaryalnym zawiązaną być mogła. — Tak więc, mimo klątw i gwałtownej opozycji wszystkich pism żydowskich, myśl zdrowa i uczciwa nie zamiera, owszem, acz powoli, rozwija się stale i systematycznie, obejmując coraz szersze koła rolników, przeświadczonych widocznie, iż tylko tą drogą zdołają się wyzwolić z ciężkiego monopolu dzisiejszego... szachrajstwa. Ze swej strony ślemy inicjatorom nowej spółki serdeczne życzenie... wytrwania w dobrej sprawie.

**Stypendyum Lindego.** Stypendyum imienia Lindego, którem przed 13-stu laty zaopiekowała się (!) redakcja „Kłósów“, uzyskało obecnie jakoby, właściwą aprobatę. Tak przynajmniej doniósł w tych dniach „Kuryer Warszawski“. — Jeżeli to jest skutek interpelacji naszej zwróconej do redaktora i wydawcy „Kłósów“, p. Lewenthała, to wiadomość powyższa podwójnie cieszyćby nas mogła.

**Czy nas uprzedzą?** — Dzienniki donoszą, iż po guberniach kieleckiej i radomskiej uwija się kilku inżynierów górniczych pruskich, którzy nader starannie poszukują pokładów rudy i węgla. — Mielizby, korzystając z ułatwionej komunikacji, uprzedzić nas z eksploatacją naszych bogactw górniczych i w tamtych okolicach... niemy?

**Z prasy.** „Tygodnik Mód“ drukuje nader interesujące i pięknie napisane studjum literackie znanej zaszczytnie autorki S. Duchyńskiej p. t. „Młode lata Jana z Czarnolasu“.

Pierwszy numer „Echa Łomżyńskiego“ wyszedł już z druku i zapowiada, sądząc z jego treści, dość staranną redakcję.

„Przełgład Tygodniowy“ w ostatnim numerze w obszernym

artykuły wstępny, prosi między innymi, o przebaczenie mu dawnych grzechów... młodości. Gdybyż to były tylko grzechy młodości!

**Z teatru i muzyki.** — Przy teatrach warszawskich otwarta zostanie z dniem 1 Września r. b. szkoła śpiewu. Kierunek szkoły obejmie p. Frederici-Jakowicka.

Utalentowanego muzyka *Zygmunta Noskowskiego* wyszło sześć wyjątków ze znanego obrazu ludowego: „Wiara, nadzieja i miłość“.

**Nowa księgarnia.** W Siedlcach otwarta zostaje nowa księgarnia wraz ze składem nut, składem obrazów i czytelnia pod firmą: „Jadwiga Teresa Zagajewska“. O ile nam wiadomo, w Siedlcach była dotychczas tylko księgarnia izraelska, połączona ze sprzedażą tytoniu, szuwaksu, oraz innych towarów.

**P. Stanisław Cybulski**, syn znanego z ucziwej i pożytecznej działalności przemysłowca polskiego ś. p. *Kazimierza Cybulskiego*, zawiadamia okólnikiem handlowym, iż po śmierci ojca, tak fabryka w Ćmielowie jak również i inne przedsiębiorstwa, prowadzone będą nadal pod tą samą co dotychczas firmą.

**Mojżeszowi polacy.** Główny współpracownik żydowskiego pisma: „Hacefira“ wydawanego w Warszawie w żargonie izraelskim, jakiś p. N. Sokół, wydał prospekt na kalendarz społeczno-literacki (!) p. t. „Haasyf“, mający wychodzić stale także w Warszawie i także w tymże samym żargonie. Pan wydawca zachęcając ogólnie „kupców i przemysłowców“, iżby do tego szacownego wydawnictwa dawali jak najwięcej anonsów, tak prawi między innymi: „Zbytecznym byłoby nadmieniać, że Izraelici dla których to wydawnictwo („Haasyf“) przeznaczonem zostaje, należą przeważnie do klasy kupieckiej, a ility jest między nimi takich którzy nie znając dobrze języka krajowego, z ogłoszeń w pismach i kalendarzach polskich korzystać nie mogą!“ No i cóż panowie judofile? — nie jesteście do waszego niesumiennego obalamucania na temat tak zwanego „uspółecznienia“ tych „dzieci jednej ziemi“, dość wymowny komentarz?

**Generał Edward Todleben**, generał-gubernator wileński, zmarł w tych dniach u wód mineralnych Soden, w Niemczech środkowych. Urodził się w r. 1818 w Mitawie; kształcił się w szkole inżynierii w Petersburgu a wstąpił się obroną Sewastopola w wojnie 1854—1855. Jako inżynier zmarły pozyskał sławę europejską.

#### ZAGRANICZNA.

**Z Tulonu i Marsylii** nadchodzą nie tak strasznie niepokojące wieści. Cholera w chwili gdy to piszemy zabiera w tych miastach po kilka ofiar dziennie i nie rozszerza się bardzo. Mimo to, w Tulonie wszystkie fabryki zostały zamknięte, a z 69,000 mieszkańców pozostało niespełna 20,000. Odważni ci francuzi niema co mówić!

**Cesarzowa austriacka** ofiarowała na rzecz powodzią galicyjskich 1,500 złr. z funduszy prywatnych.

**Pomnik Kazimierza Brodzińskiego** odsłonięty zostanie w tych dniach w Tarnowie. — Akt uroczysty odbędzie się podczas zjazdu Towarzystwa pedagogów galicyjskich, a uczestniczyć w nim ma zięć Brodzińskiego wraz z trzema synami.

**Z Paryża.** Rząd francuzki postanowił ułaskawić wszystkich anarchistów, skazanych za udział w rozruchach w Montceau les Mines, oprócz Krapotkina i Ludwiki Michel.

**Teatr polski w Ameryce.** W New-Yorku zawiązało się towarzystwo dramatyczne imienia Fredry które daje przedstawienia w języku polskim.

#### ROZMAITOSCI.

**Arcyksiążę Rudolf o żydach.** — Wychodzące w Wiedniu czasopismo łowieckie, pomieszcza pod ogólnym tytułem: „Polowanie na Węgrzech“ szereg szkiców których autorem jest następca tronu austriackiego. — Otóż w jednym z tych szkiców spotykamy nader charakterystyczny ustęp o żydach galicyjskich: „W mieście przebywa prawie wyłącznie żyd, ten prawdziwy hebrejczyk, w długim chałacie, z ryżą brodą i długimi pejsami; ale i po wsiach zaczyna się coraz bardziej rozwielać. Żydzi, dodaje arcyksiążę, sprowadzają ludność większą ekonomicznie nad brzeg przepaści, by ją później obrócić do własnych posług.“

#### SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

10 Lipca 1884 r.

Świetna w ostatnim czasie pogoda, nader przyjazna dla węgietacy i rozpoczynających się zbiorów — a ztąd nadzieje nader obfitych i pięknych plonów, wpływają niekorzystnie na handel zbożowy w którym panuje ciągle zastój, brak ruchu i ograniczenie obrotów do najkonieczniejszych tylko potrzeb danej chwili.

Z rynków zagranicznych, począwszy od Nowoyorskiego wiadomości nie są korzystne a chwilowe, jednodniowe podwyżki — są raczej przypadkowe, niż zwrotom poważnym w kierunku działalności w handlu zbożowym.

Notowania są ciągle słabe. Z Anglii donoszą o usposobieniu w ogóle spokojnem i małych zakupach tak towaru gotowego jak i na dostawę późniejszą.

W Berlinie usposobienie chwiejne i dla pszenicy przeważnie słabe, dla żyta zaś na przemian to mocniejsze to słabsze, stosownie do chwilowego ustosunkowania się podaży do popytu.

Notowanie ostatnie w Gdańsku jest: pszenicy cena najwyższa 8.40 za korzec, na dostawę 7.62. Żyto 6 43; na dostawę 6.38 za korzec.

U nas dostawy na plac Witkowskiego co dzień słabsze, choć jeszcze w stosunku do zapotrzebowań zbyt obfite. — Usposobienie w ogóle niechętnie. — Młynarze przy braku stałego wiatru z jednej i braku ruchu w handlu mąką z drugiej strony, nie chcą kupować prawie wcale.

Płacą na placu Witkowskiego za korzec pszenicy wedle gatunku 7.50 i wyżej, 8.10, 8.25 i 8.75 a za wyborową 9 do 9.30; żyto 6.50 — 7.10, innego ziarna nie dostawiają prawie wcale; nawet owsa, tylko bardzo drobne ilości na sprzedaż wystawiają się, tak iż o cenach sędzić z nich trudno.

Na targu prazkim płacono pszenicę 115 — 146, żyto 106 — 116, jęczmień 100 — 110, owies 93 — 106, groch 115 — 125 kop. za pud.

Siana i słomy bardzo niewiele oprócz dnia targowego. Ceny jednak nie zmieniają się. Płacą za pud siana 40 — 50, za pud słomy 28 — 30 kop.

Rynek cukrowy ciągle bardzo niekorzystnie usposobiony. — Ruch jest nadzwyczaj mały. — Ceny wahają się pomiędzy 3.60 do 3.75 i 3.90. Mączka 3.15 do 3.17 1/2, za kamień 24-funtowy.

W handlu wełną zastój, jak zwykle po jarmarku.

Okowita ciągle jednakowo się trzyma.

Olej rzepakowy, wobec bardzo świetnych widoków na plon rzepaku, spada w cenie do 5 rs. 40 kop. za pud.

Olej lniany 5.60 za pud.

Skóry wołowe bez zmiany. Ceny 9—15.50 za sztukę; na wagę funt skóry nieoczyszczonej stosownie do wagi całej sztuki od 13 do 16 kop.

Skórki cielęce prowincjonalne do 21 rs. za pud, warszawskie 2.10 do 3.15 za parę.

Handel bydłem normalny.

Artykuły żywności od zeszłego tygodnia prawie wcale nie uległy zmianom cen. Mięso wszystkich gatunków ciągle jednakowo się trzyma. Drób — indory 3—5, indyczki 2—3 rs., kury i koguty 45—75, kaczkę 40—60, gęsi 1.05—1.60, kurczęta 15—40 kop. sztuka. Nabiał tańszy. Masło piękne bez soli 25—35 kop. za funt, śmietana 25—37 1/2 kop. za kwartę. Ogrodowizny i jarzyny coraz tańsze.

#### Odpowiedzi Redakcyi.

*P. Kl. Pr. w M.* „Kuryor Codzienny“ jest pisemkiem tak wybitnie żydowskim, iż dziwi nas mocno że sz. pan teraz dopiero zwrócił na to uwagę.

*Sz. ks. Dziwn. w Z.* Pisma zaprenumerowane. Żądane numera wysłaliśmy zaraz; ofiarę ogłaszamy w numerze dzisiejszym pod właściwą rubryką.

*P. Narcyz. Bieleńs. w Starokonst.* W kwestyi loteryi edypaliśmy zaraz; nie możemy więc pojąć co ma znaczyć wymówka sz. pana.

*P. P. Karpowicz Wolcz. gub. Charkow.* Komplet od Nowego Roku wysłaliśmy w piątce; przypada nam więc jeszcze rs. 4.

*Pani R. Kam. w Siel.* Od wydawcy „Tygodnika Mód“ nic nie otrzymaliśmy, gdyż, według objaśnienia, resztę jaka pozostała odebrał już pan S.

*P. Bił. w Pel.* Żądane książki — wysłane, a rachunek zupełnie uregulowany. Za zycielive słowa ślemy szczerze dzięki.

*P. Dawidowi S. z War.* Bardzo nam przyjemnie, że pan jesteście tak pilnym czytelnikiem *Roli*, a że ona się panu tak bardzo nie podoba, — cóż na to poradzić? Co zaś do „spekulacji“, to pan, jako nieodrodny syn Izraela, masz zawiele „delikatnego rozumu“, iżbyś nie pojmował, że wtedy dopiero mogliśmy zrobić rzeczywiście „dobry interes“, gdybyśmy wcale „tego pisma“ wydawać nie chcieli...

#### OFIARY.

##### Na dotkniętych klęską powodzi:

Złożyli w dalszym ciągu:

P. Kiniorski Walery dla powodzią warszawskich, wyłącznie wyznania katolickiego, rs. 100.

Z Radomia Z. rs. 1. — Ks. Dziarmarski ze Zgierza rs. 3. — p. Trocewicz z Łukowa rs. 3.

Z *Nieswieża*: złożono na ręce p. Osńskiego przez służbę zankową, a mianowicie: ogrodnik A. Postaremezak rs. 3; p. Klementyna Różańska rs. 1; kucharze: Kazimierz Sanko kop. 40; Jerzy Sanko kop. 50; służący: Antoni Kamionka kop. 50, Mikołaj Cielak kop. 50; stróże: Antoni Charasiewicz kop. 50, Julian Ćwierko kop. 50, Piotr Aleksiewicz kop. 50; wozowodzy: Dominik Brudnik kop. 30, Michał Kuczereńko kop. 30; kucharki:

Kazimiera Emiljanowicz kop. 30, Karolina Boneczak kop. 30; praczki: Filomena Szamlewiez kop. 30, Emilja Tarasiewicz kop. 35, Paulina Wilimowicz kop. 20; stangreci: Julian Antonowicz kop. 20, Wincenty Mazurkiewicz kop. 15 i Paweł Ryś kop. 15; — nadto p. W. Osiński złożył od siebie rs. 5 kop. 5; razem z Nieświeża rs. 15.

Z *Fedorowki* (gub. Podol.) dla powodźian-włościan p. A. Durzycki rs. 5, p. J. Durzycki rs. 5.

Z *Kowna* p. J. Wiszniewski rs. 10, z *Szawel* bezimiennie rs. 4.

Razem z wykazanymi poprzednio, wpłynęło dotąd na nasze ręce rs. 176 kop. 50.

Wpływy te odsyłamy do „Biura niedzy wyjątkowej“, wraz ze specjalnymi zastrzeżeniami szanownych ofiarodawców, co do ich użycia i rozdzielenia.

Opuściła prasę broszura p. t. „*Tomasz Konstanty Świątecki wynalazca niezawodnego lekarstwa na cholere, i jego przeciwnicy*“, napisał A. Dzwonkowski. Cena kop. 40, z przesyłką pocztą pod opaską kop. 45. Skład główny w drukarni *Franciszka Czerwńskiego*, ulica Zielna Nr. 9 (róg Siennej). Nabyć ją także można w znaczniejszych księgarniach w Warszawie i na prowincyi. Broszura ta obejmuje między innymi: 1) *Dokładny opis części składowych tego lekarstwa*, 2) *Sposób wyrobienia talcowego z oznaczeniem długości czasu który na to poświęcić należy, żeby nie doznać zawodu*, 3) *Autentyczne świadectwa*, o skuteczności wynalezionego przez p. Świąteckiego środka. 1—1

Młody człowiek, z wyższem wykształceniem, rekomendacją i poręczeniem osób znanych, poszukuje posady magazyniera, inkasenta, lub tem podobnej, w Warszawie lub na prowincyi. Oferty uprasza się nadsyłać pod lit. S. S. 100 do Redakcyi „*Roli*“. 2—1

Zawiadomienie.  
BIURO NAUCZYCIELSKIE  
Józefa Łuczajskiego  
przeniesione zostało  
na Krakowskie Przedmieście  
róg Trębackiej,  
nowy dom W-go Rzewuskiego  
vis-a-vis Starej poczty. (1—1)

Gubernia **BUSKO** Powiat Stopnicki.  
Kielecka,

Zdroje solno-siarczane, sól Glauberską, Jod i Brom zawierające

Kąpiele z Wody Mineralnej i z Mała Mineralnego.

Wody Mineralne naturalne zamiejscowe wydają się w Zakładzie na zamówienie. Sezon trwa od 8 (20) Maja do 8 (20) Września.

Zdroje Buskie są skuteczne; w Zolzach — reumatyzmie — podagrze — w nerwobolach i porażeniach. W przymocie (syphilis) — w wysiękach pozapalnych — w cierpieniach kości — w pełnokrwistości brzusznej — w hemoroidach — w chronicznych zapaleniach macicy — w chorobach skórnych zadawnionych — w owrzodzeniach i ranach zastarzałych, w zatruciach metalicznych etc.

O mieszkania w Zakładzie Kąpielowym należy się zgłaszać do Administratora Zakładu. — Telegraf i poczta w miejscu. 6—6

FABRYKA  
WYROBÓW POWROZNICZYCH, ŻEGLARSKICH  
i przyrządów gimnastycznych

oraz  
Specyjalna fabryka

pasów do elewatorów, transporterów, węzów parcianych, kublów do wody i linek drucianych

**K. GIELICKI**

w Warszawie, Mokotowska 21 (przy placu św. Aleksandra).

File:

1-a Główny skład, *Marszałkowska N. 32* w domu dawniej Laferme.  
2-a *Mokotowska Nr 21*. Nr. telefonu 288. 40—13

**Geometra II-ej Klasy**

**JULJAN CZAJEWSKI**

Warszawa—Bielajska Nr 9 (hotel Paryzki).

## POŻĄDANE dla P. P. Właścicieli Gorzelni.

Przeróbkę aparatów gorzelniczych Pistoryusza i t. p. na aparaty dające mocny i czysty spirytus, przeszło 95% Tralesa wypędzi 6 — 10 wiader w godzinę, wykonywa za umiarkowaną cenę

Fabryka Miedzi i Mosiężnych WYROBÓW

**T. FISCHER**

ulica Rybaki 14 i Nowy-Świat 23.

Wodoskazy, Oliwiarki, Krany, Wentyle, Gwizdki parowe od 1/2 do 4 cali na składzie są gotowe. (3—3)

**Surduciki i Marynarki** meżkie letnie Alpagowe z podszewkami, otrzymał świeżo z Paryża w wielkim wyborze i poleca takowe po cenach prawdziwie przystępnych **Magazyn towarów galanterijnych WŁODZIMIERZA KANIEWSKIEGO**, róg ulicy *Senatorakiej* i placu *Resursy Kupieckiej* Nr. 22, naprzeciw *W-nych Bardet*. 9—6

## Dentysta Ausländer

Królewska 39.

Wstawia najlepsze sztuczne zęby najnowszym amerykańskim systemem, plombuje specjalnie złotem, etc., wyjmuję zęby bez najmniejszego bólu, za pomocą gazu rozweselającego (Nitro oxigenium). — Przyjmuje od 10 rano do 6 wieczór, biednych od 8—9 rano bezpłatnie. 6—5

SKŁAD WYROBÓW

ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

W WARSZAWIE

ulica *Tłomacka* Nr. 507/1

poleca wybór mebli i różnych posadzek. 13—11

Fabryka WYROBÓW  
Ślusarsko-Mechanicznych

**JULJANA PUCHALSKIEGO**

w Warszawie, Ulica *Tłomacka* Nr. 6 — Długa 51; wyrabia

**Bodochrony patentowane,**

do uspakajania **Buhai** i rogacizny, nagrodzona Listem Pochwalnym na wystawie Inwentarza w 1882 roku w Warszawie, oraz

posiada na składzie okucia do drzwi i okien w różnych gatunkach, zamki, zatrzaski, zasówki systemu angielskiego i zwyczajne, sprężyny do drzwi zamykania, zameczki do szaf, komód, biórek systemu angielskiego, zatrzaski do kaloszy. Dzwonki zwyczajne, w guście elektrycznych. Przyjmuje wszelkie obstalunki pogłóg nadesłanych wzorów lub modeli po cenach umiarkowanych. 8—6

Jest do nabycia w księgarniach

8—4 **Najlepsza Metoda**

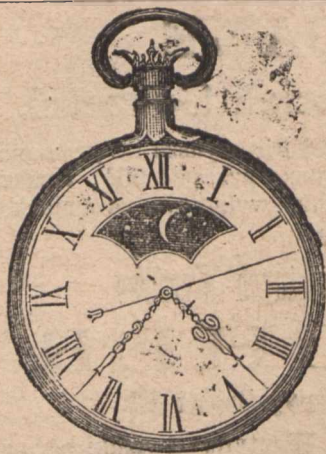
do nauczania się języka niemieckiego w 3 miesiącach bez nauczyciela przez **P. Reussnera**. Cena całego dzieła rs. 2 k. 60 (pocztą rs. 2 k. 90). Oddzielnie kurs niższy k. 60, (pocztą k. 70)

Metoda angielska k. 75 (pocztą k. 85).

Skład główny w księgarni pp. *Gebethnera i Wolffa*.

**Instytut D-ra Kadlera**

przyjmuje chorych syfalistycznych i skórnych, tak przychodnich jak i stałe pomieszczenie, od 10 do 12 i od 4—5. Krakowskie Przedmieście 38.



W BARDZO WIELKIM  
WYBORZE

### Zegarki Genewskie

Patek, Philippe i S-ka i z wielu innych pierwszorzędných fabryk.

Remontuary i Kluczykowe:  
Złote od rs. 20 do 1000.  
Srebrne od rs. 15 do 150.  
Niklowe od rs. 12 do 25.

Zegarki z portretami sztychowane i artystycznie emaliowane.

Regulatory Freiburskie i Francuzkie. Zegary paryskie w brązie i marmurze. Budziki i Zegary podrózne. Kwadransowe zegary repetujące. Zegary kontrolujące nocnych stróżów. Szkatułki samogrające z repertuarami polskich kompozytorów. Dewizki, Łańcuchy złote i srebrne. Dewizki z trwałejsz kompozycyi.

po cenach możliwie tanich poleca

## F. WORONIECKI

ZEGARMISTRZ W WARSZAWIE.

ulica Czysta naprzeciw hotelu Europejskiego.

Sprzedaż i reperacya z 2-letniem poręczeniem. Kupa i sprzedaż „Antyków“ 5—5  
W niedziele i święta skład i pracownia zamknięte.

Wyszło świeżo z druku **STUDYUM** p. t. (12-5)

## ZYDZI NA TULACTWIE

przez **Teodora Jeske-Chońskiego.**

Nabywać można w redakcyach: „Wiek“ „Roli“ i „Nowy“, oraz w księgarni Gebethnera i Wolffa. Cena rs. 1, z przesyłką pocztową rs. 1 kop. 15. — Skład główny w redakcyi „Roli“, Nowy-Swiat Nr. 4.

Nr. 4  
Nowosenatorska.

PRACOWNIA WYROBÓW  
ZŁOTYCH I SREBRNYCH.

Nr. 4. SZTUCZNE BRYLANTY Nr. 4.  
I INNE DROGOCENNE KAMIENIE.  
MARYA DRASCH.  
Nowosenatorska  
Nr. 4.

(4-3)

# IWONICZ

## Szczawy słono-alkaliczne, jodowo-bromowe.

Zakład położony w Galicyi w pow. Krośniewskim, w okolicy górzystej, 410 m. n. p. m., dokoła lasem świerkowym otoczony (stacya klimatyczna).

Wody Iwonickie zalecane bywają przeważnie w cierpieniach skrofulicznych, syfilistycznych i skórnych, w chorobach kobiecych, zapaleniach stawów i eierpieniach kości.

Kąpiele jodowo-bromowe, borowinowe, igliwiowe, zimne z natryskami, żętyca, skład wód mineralnych, apteka w miejscu. Łazienki z komfortem urządzone.

Zakład posiada 600 pokojów, hotel, 5 restauracyj, czytelnię, strzelnicę, zakład gimnastyczny, doborową orkiestrę, salę balową, dwa fortepiany, bilard, zakład fotograficzny. Urząd pocztowy i telegraficzny w miejscu.

W 1 i 3 sezonie, od 20 Maja do 20 Czerwca i po 20 Sierpnia, ceny mieszkań o  $\frac{1}{3}$  część niższe. Wysyłkę wód Iwonickich, soli i ługu na rok 1884 objął dom handlowy Wentzla w Krakowie, do którego z każdym zamówieniem zgłaszać się należy. — Wszelkie inne zamówienia załatwia i broszury rozsyła bezpłatnie Zarząd Zdrojowy.

Otwarcie kolei transversalnej ze stacyą w Iwoniczu, nastąpi 1go Lipca b. r., komunikacya do 1go Lipca: z Krakowa koleją do Tarnowa, dalej powozem; albo do Rzeszowa, dalej pocztą. Ze Lwowa koleją przez Przemysł do Zagórza, dalej powozem lub pocztą do Iwonicza. Od 1 Lipca z Krakowa koleją przez Tarnów do Iwonicza, ze Lwowa zaś przez Zagórz do Iwonicza.

**Otwarcie Zakładu od 20 Maja.** 8-4

Kantor i Skład Główny  
DOMU ROLNICZEGO

**H. hr. Skarbka i W. hr. Ronikiera,**

Sprzedają wszelkich **NASION, MASZYN, NARZĘDZI ROLNICZYCH** i t. p., oraz **Herbaty** w osobnym oddziale której we wszystkich znaczniejszych składach i handlach towarów kolonialnych, nabyć można

Przeniesiony został do Hotelu Europejskiego na Krakowskiem Przedmieściu, zaś na placu Resursy Kupieckiej, przy ulicy Senatorskiej, skład nadal w charakterze

**I-szej FILII**

pozostaje, gdzie prowadzoną jest wyłącznie sprzedaż detaliczna herbaty.

3-3

**Treść numeru.** Co to znaczy? — Z pod szlacheckiej strzechy, przez Krakusa — Wielki człowiek (ilustracya do gospodarki finansistów niemieckich), przez P... (d. c.) — Bośnia i Hercegowina przez T. T. Jeża (d. c.) — Szkice literackie, p. T. J. Chońskiego (d. c.) — Na posterunku feljeton Kamiennego. — Z całego świata. — Z listów do „Roli“. — Kronika bieżąca krajowa i zagran. — Sprawozdanie handlowe. — Odpowiedzi redakcyi. — Offary. — Ogłoszenia. — W odcinku: Zazula (opowiadanie wdowy) przez Włodzimierza Zagórskiego (Chochlika).